

Przewodnik Katolicki

ilustrowany tygodnik dla rodzin katolickich - Redaktor założyciel X. Józef Kłos, redaktor nacz. X. Fr. Forecki



Miłosierny Samarytanin

Chcesz dostąpić żywota wiecznego, pragniesz na wieki oglądać Boga, to miłuj Go ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkich sił twoich i ze wszystkiej myśli twojej, a bliźniego twego, jak siebie samego.

Miej dla bliźnich twoich zawsze serce otwarte, służ im pomocą w potrzebie, nie opuszczaj ich w nieszczęściu. Weź sobie przykład z miłosiernego Samarytana z dzisiejszej Ewangelji św.

Znalazłszy ranego przy drodze, zaopiekował się nim, jak bratem. Przewiół go do bezpiecznej gospody, zapłacił gospodarza i odjechał dopiero wtedy, gdy widział, że chory ma już zapewnioną opiekę.

Bądźcie miłosierni! Prawdziwy chrześcijanin, jeżeli chce być uczniem Chrystusa, musi pogańskiemu światu, oschłemu i okrutnemu, przeciwstawić czynną i gorącą miłość Boga i bliźniego.

Nasze oblicze

Wieś polska, a z nią całe społeczeństwo polskie, przeżywa obecnie wielkie niepokoje duchowe i fermenty. W chaosie różnych nowych haseł i agitacji młode pokolenie wiejskie musi znaleźć silne oparcie. Musi otrzymać trwałą podstawę, na której mogłoby budować przyszłą rodzinę.

Stworzenie takiej podstawy jest właśnie zadaniem **Katolickich Stowarzyszeń Młodzieży Żeńskiej (KSMŻ)**, które na terenie całego kraju w liczbie 151 tys. dziewcząt przygotowują starannie swe doroczne obchody „Dnia Druchen”, przypadające tego roku na wrzesień.

Jednym z pierwszych celów tej organizacji — to przygotowanie młodej dziewczyny do roli dobrej katoliczki, przyszłej żony i matki. Pozbawiona z powodu niekorzystnych warunków nie raz w rodzinie kierunku życiowego, ma dziewczyna polska przynajmniej w naszej organizacji należyte oparcie. W niej uczy się szukać w życiu pierwiastków dobra i prawdy, a przede wszystkim — zdobywa silne podstawy moralne.

Ta praca nad wychowaniem moralnym każdej młodej jednostki jest dzisiaj może najpilniejszą sprawą.

Jest to praca niewątpliwie na bardzo długą obliczona metę.

Jeżeli jest prawdą, że do wypielegnowania owocu pszenicy potrzeba jednego roku pracy, do wyhodowania drzewa conajmniej pracy lat dziesięciu, to nato, by wychować człowieka szlachetnego, jednostkę doborową społeczeństwa, potrzeba wielu pokoleń czyli całego stulecia. Ludzkości nie można bowiem wychowywać według ciągle zmieniających się planów. A najczęściej albo nawet jedynie celowem okazuje się zawsze to wychowanie, które zasada się na odwiecznych prawach Bożych. W długiej zatem. w mrówczej, mozolnej, drobnostkowej pracy całych setek środowisk Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej urabiają się powoli a silnie charakterystyki naszych polskich dziewcząt.

Organizacje katolickie stanowią w naszym państwie żywiol nie tylko najlicz-

niejszy, ale zarazem najwięcej zrównoważony. Kochając gorąco tak Kościół jak państwo, opierając się na tradycjach szczerze polskich, chcąc nasze organizacje utworzyć **zdrową i silną podwalinę**, która zapewni naszemu państwu ów rozumny i konieczny dla szczęścia ludzkości postęp, jednakże bez owych bolesnych i szkodliwych dla każdego społeczeństwa wstrząsów, jaki ze sobą niesie każdy gwałtowny przewrót i każda rewolucja.

Oto jest to, co nazwalibyśmy obliczem naszych katolickich organizacji!

Gdy więc nadchodzi doroczny „Dzień Druchen”, nie patrzmy na niego tylko jako na uroczystość garstki dziewcząt z naszego Oddziału parafjalnego. Chciemy uczestniczyć w radości druhen jak najżywiej, chcemy w ciągu roku całego serdecznie, życzliwie i pilnie współpracować z Katolickim Stowarzyszeniem Młodzieży Żeńskiej i pomagać tej organizacji, która stałym wysiłkiem bezustannie odnawia na zasadach Chrystusowych, duszę naszego narodu.

Ewangelja na dwunastą niedzielę po Świątkach

zapisana u św. Łukasza w rozdziale 10, w. 23— 37.

Won czas rzekł Jezus do uczniów swoich: *Błogosławione oczy, które widzą, co wy widzicie! Albowiem powiadam wam: Wielu proroków i królów chciało widzieć, co wy widzicie, a nie widzieli, i słyszeć, co wy słyszycie, a nie słyszeli.*

A oto pewien prawnik powstał, i chcąc Go wy badać, rzekł: *Mistrzu, co mam czynić, by osiąść życie wieczne? On zaś mu powiedział: Co napisano w zakonie? Jak czytasz? A on odpowiadając rzekł: „Będziesz miłował Pana Boga twego z całego serca twego i z całej duszy twojej i ze wszystkich sił twoich i ze wszystkiej myśli twojej“ (Dt. 6⁵), a „bliźniego swego jak siebie samego“ (Lew. 19¹⁸). A On mu odrzekł: *Dobrześ odpowiedział; czyni to, a żyć będziesz. On zaś, chcąc się usprawiedliwić, rzekł do Jezusa: A któż jest moim bliźnim? Jezus tedy, ciągnąc rzecz dalej, mówił: Pewien człowiek szedł z Jerozolimy do Jerycha, i wpadł między zbójców; ci nawet z odzienia odarli go, i poraniwszy zbiegli, pozostawiając go napół umarłym. Przypadkiem zaś tą samą drogą szedł pewien kapłan; popatrzył na niego, i minął. Podobnież i lewita, nadszedłszy na miejsce, popatrzył na niego, i minął. Ale pewien Samarytanin, podróżując, przechodził obok niego i ujrzawszy go, zlitował się. Przysiął tedy, obwiązał rany jego, nalawszy ółtwy i wina, posadził go na swoje juczne bydło, zawiózł do gospody i pielegnował go. Dnia zaś następnego wyjął dwa denary, i dał je właścicielowi gospody i rzekł: *Miej o nim staranie, a jeśli co nań to wydasz, ja zwrócę ci, gdy wracać będę. Któryż z tych trzech, zdaniem twojem, okazał się bliźnim względem tego, co wpadł między zbójców? On zaś od-***

rzekł: Ten, który miłosierdzie mu okazał. A Jezus mu powiedział: Idźże, — i ty czyni podobnie!

NAUKA

Błogosławieni, którzy widzieli Jezusa. Byli jednak tacy, co oglądali Zbawiciela, lecz Go właściwie nie widzieli (faryzeusze i doktorzy zakonni), bo patrzeli tylko oczyma ciała.

Błogosławieni ci, co oglądają Jezusa oczyma wiary.

Oczyma duszy i wiary i my widzimy Jezusa, utajonego w Najświętszym Sakramencie.

I słuchamy głosu i nauk Jezusa — w Jego Kościele katolickim, w głosie i naukach Jego Namiestnika, Papieża, rzymskiego biskupa.

I do nas to stosują się te słowa Jezusa: „Błogosławione oczy, które widzą, co wy widzicie“ — w Kościele Chrystusowym, katolickim. Błogosławieni, którzy wierzą.

Bowiem wiara daje moc duchowi ludzkiemu.

Wiara daje ukojenie zbolałym sercom. Wiara sprowadza łaski i miłosierdzie Boże.

Wiara daje zbawienie. „Kto wierzy, zbawion będzie“. „Bez wiary niepodobna podobać się Bogu“.

Woła też publicznie sędziwy prezydent Czechosłowacji (Massaryk): „Przeżywamy epokę przejściową; potrzeba nam nauczycieli wiary...“

Tych nauczycieli daje światu i wiekom Chrystus w Kościele swoim: Papieża, Biskupów i kapłanów.

Wiernie idźmy za ich nauką wiary. Grozi Zbawiciel tym, co gardzą nią: „Kto nie wierzy, ten już jest potępiony, iż nie uwierzył w imię Jednorodzonego Syna Bożego.“

Lecz mało jest wierzyć. Trzeba czynów wiary.

Nadewszystko czynnej miłości Boga i bliźniego. Wzór tej ostatniej daje Samarytanin. Głosi Ewangelja św. Jana:

„Kto nie miłuje trwa w śmierci“ — i jest na drodze ku śmierci wiecznej, ku wiecznemu potępieniu.

Poznajamy i rozważajmy dzieła miłości chrześcijańskiej.

Niedawno swą uchwałą o nadaniu porbrzeżom Wisły w Krakowie nazwy „wybrzeża Brata Alberta“ — przypomniał Kraków Polsce i światu przepiękną postać tercjarską: Brata Alberta.

To twórca Zgromadzenia Albertynów i Albertynek, zgromadzenia, poczętego z gromadki „Braci Tercjarzy, posługujących ubogim“. Tych pierwszych ubogich, upadłych materialnie, a często i moralnie do ostatecznych granic, tam — w norach nadwiślańskich Krakowa odszukiwali, a potem wspierali i ratowali ich dusze i ciała w tworzonych przytułkach. Dzisiaj jest w Polsce około 40 albertyńskich przytułków dla tej najskrajniejszej ludzkiej nędzy materialnej, a przeważnie i moralnej. Wracają z nich do świata i do życia ludzie odrodzeni, przedewszystkiem na duchu.

Najniższe lecz i najserdeczniejsze posługiwanie dają im Albertyni i Albertynki jedynie z miłości Bożej, jedynie dla niebieskiego zarobku, lecz nie za pieniądze i nie dla pieniędzy.

(Czytajcie dzieło O. Cześć. Bogdalskiego o III Zakonie.)

Prawnikiem pytającemu, co ma czynić, aby osiąść życie wieczne, wskazał był Jezus miłosiernego Samarytanina i rzekł:

„Idźże — i ty czyni podobnie“.

Rozkazuje to Jezus i mnie i tobie. Amen.

Ks. Szcz. St.

Poczajów...



bolesna bolączka naszego Wschodu

Ktokolwiek znajdzie się na Wołyniu nie omieszka zobaczyć sławnej Ławry Poczajowskiej. Leży ona w odległości około 30 km na południowy wschód od ślicznego Krzemieńca. Dla prawosławnego jest Poczajów tem, czem dla nas katolików Częstochowa. Słynie on bowiem z cudownego obrazu Matki Boskiej, znajdującego się w głównej cerkwi. Toteż rok rocznie zbierają się tłumy ludu prawosławnego przed cudami słynącym obrazem Najświętszej Pani. Samą Ławrę stanowi szereg budynków klasztornych z przepiękną cerkwią na pierwszym planie. Dziesiątki popów i zakonników schizmatycznych zajętych jest już to służbą bożą w cerkwi, już też pracą w warsztatach klasztornych. Niedalekie są jeszcze czasy, kiedy tam w tych murach znajdował się prawowity właściciel, Kościół katolicki. Bo dopiero po powstaniu 1831 r. w czasie zamykania klasztorów wypędzono stąd Bazylianów, katolickich zakonników. Obecna główną cerkiew zbudował, jako kościół katolicki, tamtejszy magnat polski, Mikołaj Potocki. Uczynił to w hołdzie Matce Najświętszej, by w ten sposób podziękować jej za odebraną łaskę. Nie szczędził on naprawdę grosza, by przez niego zbudowana świątynia była przybytkiem godnym mieszkania Boga. Piękno i majestat jej przykuwa każdego. Za jego też staraniem dokonano ko-

ronacji obrazu Matki Boskiej w 1779 r. — I dziś to piękne świadectwo żywej wiary dawnych kresowych magnatów i im poddanego ludu już nie pełni swego zadania. Uległo przemocy wrogich Kościołowi carów, jak uległy dusze unitów-katolików, dziś wyznawców schizmy.

I oto obok tej potężnej i wspaniałej Ławry Poczajowskiej stoi w niedalekiej odległości małeńki i biedny kościółek katolicki. A biedny on naprawdę. Mury jego wzniesiono z chróstu. Ten oblepiono gliną. Całość potem otynkowano i obielono. Kształt jego niewiele różni się od pospolitej szopy. Jedyne filary na froncie mówią, że budynek ten wyższym przeznaczony jest celom. Połowę jego zajmuje kaplica, pozostała część — mieszkanie proboszcza. Ładny kwietnik przed kościołem i trochę zieleni wokoło kościoła, a wszędzie wzorowa czystość, świadczą, że proboszcz choć w ten sposób pragnie Panu Jezusowi wynagrodzić ubóstwo i tę wyzierającą zewsząd biedę.

Ściany wprost uderzająco są białe. Bo i proboszcz, ks. Szymon Janowski, co roku je na nowo białe. Jest to rys wspólny tamtejszemu duchowieństwu, że dba o wzorową czystość w kościołach.

Gdy się porówna te dwa kościoły, z jednej strony tę nędzną, skleconą, małeńką kapliczkę katolicką, a z drugiej strony oną przepyszną i ogromną cerkiew, kapiącą wprost od złota, srebra i kosztowności, trudno oprzeć się wrażeniu, że tu, w tym miejscu, zetknęły się dwa symbole: biedy Kościoła katolickiego i potęgi prawosławia. Bo naprawdę, czym jest ta garstka katolików wobec przewagi prawosławia? — Małeńką łódką rzuconą na wzburzone morze.

Takie wrażenie od zewnątrz. Wnętrza zaś inne już nasuwają myśli. W cerkwi pozostało wiele pamiątek z czasów, gdy była jeszcze w rękach katolickich. Rzucają się one od razu każdemu w oczy.

Jakoś nie umiały się dostosować do nich obrazy, dowieszone przez prawosławnych intruzów. Wiele wśród nich lichych błyskotek, charakterystycznych dla...



U góry: Po powstaniu 1831 r. wypędzono stąd katolickich Ojców Bazylianów, zakonników. Dziś dziesiątki popów i zakonników schizmatycznych załudnia ten kiedyś rzymsko-katolicki klasztor.

Obok: Jak widać z wnętrza świątyni Poczajowskiej magnat Michał Potocki nie szczędził rzeczywiście grosza, by uczynić z świątyni godne mieszkanie Boga,

rystyczny rys cerkwi. Prawdziwy to obraz prawosławia. Wymowne świadectwo duszy schizmy. Brak tej pięknej jedności, jaka cechuje Kościół katolicki. Tymczasem ten biedny, ale czysty kościółek katolicki mówi o onych niespożytych, a zawsze pięknych i w każdym otoczeniu i we wszystkich warunkach dostojnych i harmonijnych prawdach prawdziwego Kościoła Chrystusowego.

W takich to warunkach pracuje kapłan katolicki na Kresach Wschodnich. A pracuje on z niebywałym poświęceniem i pełen świadomości swej wielkiej misji. Chyba wizja odrodzenia Kościoła katolickiego na tych wschodnich rubieżach Polski i powrotu do dawnych świetnych kart historii, a przede wszystkim wielkie umiłowanie Chrystusowej sprawy, dodaje mu sił do walki z przeciwnościami. Bo czemuże tłumaczyć ten dziwnie pogodny uśmiech na twarzy każdego z nich. Sam niewiele ma i niewiele dla siebie wymaga. Pozostawił sobie za cel życia zachować Chrystusowi tych nielicznych już jego wyznawców, a potem powoli odzyskiwać tych, co od niego odpadli. Do celu tego idzie śmiało, ufny w zwycięstwo. A siebie nigdy nie wysuwa i nigdy nie uważa, że jego potrzeby są największe. Pamiętajmy jako dzieci Kościoła świę-

tego o tych cichych pracownikach na dalekim Wschodzie. Nie zapominajmy



A tak wygląda naprawdę biedny rzymsko-katolicki kościółek w Poczajowie.

o nich w swoich modlitwach. Wspierajmy ich datkami. A któż opisze radość tamtejszych katolików, gdy się dowiadują, że o nich pamiętamy i spie-

szymy z pomocą! Ilekroć kapłan czyta z ambony listę ofiar, serca ich czują się jednością silne. Ogromny to dla nich bodziec i niezwykła podnieca. A jeśli w tej chwili znajdzie się ukradkiem przybyły z Bolszewji!... Nieraz uda się temu lub owemu przecież przedrzeć do granicznej parafji, by tam oczyścić się z win i wzmocnić Chlebem Anielskim, a potem wrócić w to piekło bolszewickie. — Chyba zanieś swoim radosną nowinę, że kresowe ziemie wracają pod wyłączne władanie Chrystusa. Będzie to dla nich nowem potwierdzeniem prawdy, że niema na świecie takiej mocy, co zajęłaby na stałe tron i królowanie Boga.

U w a g a: W Poznaniu podjął się wspierania kościołów kresowych Związek Polek.

Odezwa tego Związku spotkała się z wielkim zrozumieniem u wszystkich Polaków i została powitana z wielką wdzięcznością. Pamiętajmy o Związku i jego szlachetnej idei.

Wszelkich informacji oraz bliższych danych w sprawie założenia oddziałów wspomnianego Związku udziela p. Dyr. Marja Swinarska, Poznań, Ogrodowa 10. Ofiary można przekazywać na konto Związku nr. P. K. O. 209.592.

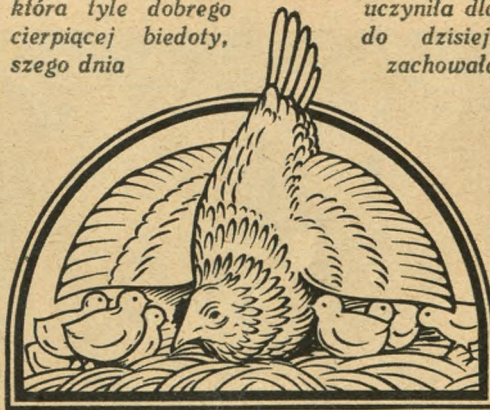
Ks. Roman Mielniński.

Kącik liturgiczny

Niedziela, 1 września. Przestrzeń czasu od Zielonych Świątek aż do Adwentu obejmuje mniej więcej pół roku czasu, czyli całe lato i całą jesień. To półrocze pozielono-świątkowe — liczące co najmniej 23, a najwyżej 28 niedziel — będzie tego roku miało 24 niedziele. Obecnie jesteśmy na samym środku tego półrocza, gdyż święcimy właśnie niedzielę dwunastą. Rozpamiętujemy w niej piękną ewangelję o miłosiernym Samarytaninie. Stary testament mimo swych kapłanów i lewitów nie zdołał zranionej, złupionej, leżącej pod drogą i napoty umarłej ludzkości zbawić. Potrzeba było, by nadszedł „Samarytanin”. Zjawił się w Chrystusie, który miłosierdziem wzruszony wlewa wino i olej — swą Krew Przenajświętszą — do ran nieszczęśliwej ludzkości, a widząc, że musi odejść, czyli pójść przez Wniebowstąpienie do swego Ojca — zaprowadza ludzkość do owej gospody: do swego świętego Kościoła. W tej świętej gospodzie nadal koi swój ból olejem i winem, bo miłosierny Samarytanin Chrystus zostawił nam je w Sakramentach świętych.

Tego samego dnia obchodzimy świętego Egidjusza, czyli św. Idziego, biskupa ongiś wielce czczonego przez królów i panów i przez cały lud polski. Liczne kościoły jemu poświęcone — w Wielkopolsce słynny odpust w Mikorzynie — świadczą dotąd o łaskach i cudach działanych za Jego wstawiennictwem. Był on jednym z owych 14 świętych, do których ludzkość uciekała się zawsze o pomoc, gdy nawiedzana była przez wojny, choroby i żywiołowe klęski.

Poniedziałek, 2 września. Św. Stefana, pierwszego chrześcijańskiego króla Węgier, ochrzczonego przez naszego św. Wojciecha. Synem jego jest książę Emeryk, także święty. Przez całe swe życie dużo czynił dla ubogich, często odwiedzał ich w biednych izdebkach lub umieszczał schorowanych w szpitalach. Dlatego Bóg uczcił go cudem. W roku 1938 minie 1000 lat od jego śmierci, lecz praca jego, która tyle dobrego uczyniła dla cierpiącej biedoty, do dzisiaj zachowała



Myśl przewodnia: „kto pełen wiary i ufności za Kościołem świętym kroczy przez każdy dzień w roku ten z pewnością nie minie się z zbawieniem”.

się cała, nieknięta zepsuciem i zgnilizną. Wystawiona jest na cześć publiczną.

3 i 4 września. Msza św. z niedzieli poprzedzającej lub za zmarłych. Zastanów się dzisiaj nad tem, że (Rzym. 8,6) „Dążność ciała jest śmierć, a dążność ducha... życie i pokój. A w środę podumaj o tem, że (Rzym. 8,8)

„Ci, którzy są w ciele, nie mogą podobać się Bogu.”

Czwartek, 5 września. Św. Wawrzyńca Justyniana. Gdy śmiertelnie zachorował, domownicy chcieli go nakłonić, by odstąpił od zwyczaju sypiania na ziemi i pozwolił położyć się w łóżku. Odpowiedział im wtenczas: „Pan Jezus umarł na twardem drzewie krzyża. Jakoż tedy chcecie, aby taki, jak ja grzesznik umierał na miękkich poduszkach?” A widząc płaczących tak się odezwał: „Dziś najpiękniejszy dzień z życia mojego, dzień mej śmierci, nie powinien być dla was dniem płaczu! Idę do Ciebie, o dobry mój Jezus!” Z temi słowy oddał ducha.

6 września tak samo jak 3 września. Myśl przewodnią tego dnia niech Ci będzie słowo z Przyp. 28, 27: „Kto daje ubogiemu, nie zubożeje”.

Sobota, 7 września. Bł. Melchjora Grodzickiego, męczennika. Był rodem z Cieszyna, wstąpił do Jezuitów, kaznodzieją był w Pradze, potem kapelanem wojskowym w Korzycach, gdzie przez zbiorów heretyckich zamordowany w r. 1611.

Do Ciebie, Panie, wnosim nasze prośby, Czy siejesz dary, czyli sypiesz groźby; Zawsze jest wsparcie przed Twym świętym progiem, Boś Ty jest Bogiem, Jan Kochanowski.

Człowiek bez charakteru, choć urośnie z wiekiem, Jest pod względem moralnym tylko półczłowiekiem.

Szlachectwo człeka: dusza wizerunek Boży; Szlachectwo człeka: gdy się w przednie cnoty mnoży; Szlachectwo: mieć w pogardzie nieuczciwe rzeczy; Szlachectwo: swoje dzieci mieć na dobrej pieczy.



Marta z konkurencji

tę układną „muzię“, jak ją przeważała i której tak nie lubiła.

Marta nie była złą dziewczyną, w każdym razie nie miała złego serca. O tem wszyscy wiedzieli. Nikomu przecież nie było tajem, z jakim poświęceniem pielęgnowała schorowaną matkę. Pamiętano jaką była chętną i wesołą. Nawet to, że wymówiono jej pracę nie popsulo jej zbytnio nastroju — przynajmniej nie dała tego poznać po sobie. Zresztą, ponieważ była dobrą ekspedjentką, sądziła zrazu, że i tak pracę otrzyma.

Ale od czasu, jak Ewa została druchną, jak zaczęła — niewiadomo nawet jakim sposobem — zupełnie nieznacznie zmieniać to i owo w Oddziale, jak wszystkie druchny zaczęły przepadać za przybyszka z Poznania, która umiała skutecznie ożywić pracę — Marta zrobiła się zła i kaśliwa. Wymykało się jej pierwszeństwo. A że nie umiała, czy nie czuła

potrzeby przeciwstawić Ewie pracy w organizacji, wybrała sobie docinki i złośliwości. Kiedy Ewę wybrano prezeską, odczuła to jako krzywdę i obrazę. Postanowiła się zemścić za odebranie jej pierwszeństwa. I oto teraz siedzi w ognisku zła i rozżalona. Czuje się sama, skrzywdzona i obrażona.

— Poczekaj — grozi w myśli rywalce. — Nie daruję ci swojej śmieszności!

— Druchenki, proszę na miejsca. Zaraz rozpoczniemy zebranie — powiedziała wiceprezeska. Zrobił się rumor, krzesła zaczęły wracać na swoje miejsca. Druchny zapomniały o sprzecze. Były ciekawe zebrania, gdyż miał dziś być referat prezeski o urozmaiceniach w ognisku.

Marta s'adła z innemi, żując swój żal i knując coś w duszy przeciw Ewie. Przysięgła sobie, że dziś się z nią rozprawi.

Było 10 po ósmej. Zebranie naznaczono na 8.15, gdyż Ewę zatrzymała dłużej praca w firmie. Był to koniec trzeciego miesiąca kwartału i w sklepie, w którym Ewa była kasjerką, robiono jakieś obliczenia.

— Sprawie służ — rozległo się dzwięcznie od drzwi ogniska.

— Służyć chcemy — odkrzyknęły druchny ochoczko. — Jak się masz, Ewo?

— Dziękuję, dobrze. Zmęczyłam się dziś setnie. Wszystkie już jesteście?

— Wszystkie — jak jeden mąż — powiedziała sekretarka. — Można rozpocząć.

Ewa stanęła za stołem dla kierownictwa. Marta spojrzała na nią prawie nienawistnie.

— Zagajam dzisiejsze zebranie naszym hasłem: „Sprawie służ!”

— Służyć chcemy!

— Przed rozpoczęciem obrad, jak zawsze, zaśpiewamy sobie pierwszą zwrotkę naszego hymnu organizacyjnego. Jak to miło pomyśleć, że może w tej chwili 5.000 Oddziałów 160.000 druchen w całej Polsce wznosi swój śpiew pod tron Marii.

Po chwili, kiedy ucichł hałas odsuwanych krzeseł, popłynął z gromady druchen młody, rzeźki śpiew:

Pieśń holdu Marii śpiewa
Młodzieży żeńskiej huf

— A ja wam powiadam, że mam rację! Ta Ewcia — Eeefcia — znieść nie mogę tego imienia — ta Ewcia wcale nie jest takim aniołkiem, na jakiego wygląda.

Druchny z niedowierzaniem patrzyły na Martę. Rozgniewała się tem więcej.

— Co się tak gagicie? Taką to z niej figura? Ewcia — jakaś! Wielki mi cymes! A nawet nie wiemy dobrze, skąd się tu wzięła. A jaka chytra! Ledwo się tu sprowadzili, zaraz zaczęła się kręcić koło Oddziału, wmgig poznała się z Asystentem. Zaczęła wam nadskakiwać — aż ją prezeską obwołałyście. A teraz? Teraz trzęsie nami, jak poddanymi!

— Marteczko, czego się tak złościć? — uspokajała druchna Janka. — To nieładnie. Zostaw najlepiej Ewę w spokoju. Przecież nie chce ona niczego ponadto, aby nasz oddział był naprawdę oddziałem KSMŻ, a ognisko — aby przestało być salą szpitalną chorych na śpiączkę. Przypomnij sobie, jak to było przed jej wstąpieniem do nas.

— Masz rację, Janko — huknęła Fela. — Marta coś się nazbyt gorączkuje. A to jest po-dej-rza-ne, po-dej-rza-ne — cedziła złośliwie, patrząc porozumiewawczo na druchny. — Jeśli ktoś za głośno swych bliźnich przekonywa, rzadko kiedy ma rację — dokończyła z śmieszną powagą.

Niedarmo nazywano Felę „Dziurawym rękawem“. Nie ominęła bowiem żadnej okazji, aby nie sypnąć jakim przysłowiem lub mądrą sentencją.

Druchny zaśmiały się wesoło.

Obrażona Marta zamilkła. Czuła „w powietrzu“, że jeśli nie przerwie swej „mowy“ przeciw Ewie, Fela „troskliwie“ dotknie jej czoła, potem pulsu i najczulej powie:

— Martuś, złotko moje! Gniew piegom szkodzi, a konkurencji nic się nie stanie.

A Marta miała piegi (ile lez ją kosztowały!) i była — Martą z konkurencji...

Została nią jeszcze w styczniu, zaraz po walnem zebraniu, na którym Ewę wybrano prezeską. I to właśnie Ewę,

Do stóp jej świętych składa
Ofiarę serca, rąk i głów.

Śpiew płynął dzwięczną falą przez otwarte okna, wtulił się między liście i konary lip, zaglądających do ogniska i niósł się ulicami cichego miasteczka. Niektórzy przechodnie uśmiechali się przyjaźnie.

— Nie manygujecie młodości — szepnęła z rozczuleniem jakaś starowina.

I pomyślała sobie, jak to inaczej było za jej czasów, kiedy nikomu nie śniło się o tem aby dziewczęta mogły pracować samodzielnie i łączyć się w jakieś organizacje.

A tymczasem na zebraniu, w ognisku, mijał punkt za punktem interesujący przez Ewę ułożonego programu. Wszystko szło składnie, nie było żadnych dziur, nikt się nie nudził. Niedarmo



wprowadziła zwyczaj, aby zebranie ogólne poprzedzić zawsze, na tydzień przedtem, zebraniem kierownictwa, na którym szczegółowo omawiano program.

Referat Ewy przyjęto z entuzjazmem. Podobała się myśl, że każda ma się wyuczyć choćby ze dwu lub trzech urozmaiceń, które ożywią zebrania i wyćwieczą. Ewa przyniosła cały szereg monologów i wierszy z czasopism organizacyjnych do wyboru druchen. Ponadto każda mogła wystąpić z własnym pomysłem. Pomysł Ewy przyjęto z ochotą. Jedna tylko Marta nie objawiła żadnej chęci.

— A ty, Marciu, nie chcesz niczem przyczynić się do urozmaicenia naszych zebrań? Pewno nie masz czasu? — zapytała zupełnie szczerze Ewa.

— Proszę cię, zostaw mnie w spokoju. Wypraszam sobie twoje docinki.

— Ależ Marciu! Nawet przez chwilę nie chciałam cię dotknąć. Przecież wiem, że czasu masz niewiele. Masz chorą matkę, tyle się nachodzisz, szukając zajęcia. Ja...

— Nie wtrącaj się do moich spraw. Co cię to obchodzi, że jestem bez pracy? Ty mi jej nie dasz. Zajmuj się swoją kochaną osobką.

— Co ja ci złego zrobiłam, że ty mnie tak nie lubisz? Radabym ci z serca pomóc, ale...

— Ale daj mi święty spokój — wybuchła Marta. — Dla mnie możesz sobie oszczędzić tych słodkich słówek. Zostaw je dla pani nauczycielki i księdza Asystenta. I do tych wszystkich, którym się przychlebiasz, ty fałszywa.

— Marciu!...

— Już dawno czekam na sposobność, aby powiedzieć, co myślę o tobie. — Tak, nie cofam tego. Jesteś fałszywa. Wszystko, co robisz, to tylko, żeby cię chwalono, żeby się wybić. Nic cię poza tem nie obchodzi. Rządzisz się jak szara gęś tam, gdzie nic nie potrzebujesz, a płaszczysz się przed tymi, na których ci zależy.

— Marto, bój się Boga — co ty wygadujesz — rozległo się z gromady druchen.

— Cicho bądźcie, gęsi! Wstyd mi za was, że tak pozwoliliście się okłamać tej przybyszce. Nie macie ambicji za grosz! Za nos was wodzi, robi z wami, co chce, a wy trzymacie jeszcze jej stronę. I poco? Poto, żeby nasz Oddział lepiej pracował? Nie! Poto, aby was ta wasza Ewca mogła obgadawać, że jesteście jej sługami...

Zrobiło się naraz zupełnie cicho. Wszystkie spojrzenia skierowały się na Ewę.

Ewa słuchała zrazu Marty ze zdumieniem. Wiedziała, że Marta nie pała do niej zbyt wielką sympatją. Było jej przykro z tego powodu. Ale że nie czuła się wcale winną, powoli jakoś zaprzestała starań o to, aby ją zjednać sobie. Oddała się z zapałem pracy w Oddziale, miała duże doświadczenie. Kochała organizację i poświęcała jej każdą chwilę wolną od pracy w swej firmie. Już po paru miesiącach skutki były widoczne.

Z szarego końca jej Oddział wybił się na pierwsze miejsce w Okręgu. Nie szukała w tej pracy własnej chwały.



Fot. Hoffmann Konrad, Poznań.

Toteż niesprawiedliwe słowa Marty zabolowały ją niezwykle.

To tak mówią o jej wysiłkach? — Nie, nie warto pracować dalej. Uprzejmość nazwana fałszem i płaszczaniem się? Kto jej każe tego słuchać? Mój Boże — niechby się o tem dowiedziała matka! I tak już miała wiele kłopotu o to, że wciąż tylko myśli o Oddziale, że nie dba o zdrowie, że nie ma czasu na wytchnienie.

Nagle powzięła decyzję.

Skorzystała z ciszy, jaka zapadła po ostatnich słowach Marty (wzięła ją zresztą za milczącą zgodę druchen na wywody Marty, co ją więcej zabolowało, niż ta cała napaść) i rzekła:

— Ze względu na to, co mnie tu spotkało stwierdzam, że moja współpraca ze Szanownymi Druchnami jest nie tylko zbyt ciężka, ale i niemożliwa. Wobec tego zrzekam się urzędu prezeski. Dziękuję tym wszystkim, z którymi spędziłam tyle miłych i dobrych chwil — za współpracę i...

Niedokończyła, czując, że jeśli powie jeszcze słowo, rozplacze się.

Wyszła więc czempredzej z ogniska.

Na drugi dzień, idąc do pracy, spotkała Ewa Zosię, najbliższą sąsiadkę Marty.

Przywitały się trochę nieswojo, choć przecież nie żywiły do siebie żadnego żalu. Ale Zosia czuła się zawstydzona za wczorajsze zajście, a Ewie z całą wyrazistością przypominała się ta okropnie przykra scena.

Nie była mściwą, lecz czuła w tej chwili, że Marcie, żeby nie wiedzieć co — nie zapomni tego do końca życia. Zapra gnęła chwilę, żeby ją znów upokorzyć. Przyszła jej nawet na myśl taka sytuacja: Są wspólnie z Martą w jakimś towarzystwie. Wszyscy się serdecznie witają. Ona zaś widząc, że Marta chce jej podać rękę, mówi

zimno, z naciskiem, tak, aby wszyscy słyszeli:

— Nie podaję ręki kłamcom i oszczercom.

— Tak nam było wczoraj przykro — za to, co zaszło... — odezwała się po chwili Zosia.

— Niema o czem mówić. W każdym razie żadna z was nie usiłowała nawet zaprzeczyć...

— Ewo, teraz ty jesteś niesprawiedliwa! Sądzisz widocznie, że się godziłyśmy z biedną Martą.

— Dlaczego naraz biedną?

— Zapomniałaś, że już kończy się jej za-

silek, że pracy dla niej jak niema. tak niema. A wczoraj, po powrocie z ogniska, zastała swoją matkę tak osłabioną, iż czempredzej musiała bieć lekarza. Powiedział, że jeśli nie wyśle jej na wieś, pod dobrą opiekę, to najdłużej za parę tygodni...

— Tak? Bardzo mi jej żal, ale cóż ja jej poradzę.

Pożegnała Zosię i śpiesznie odeszła w swoją stronę. Nie mogła zapomnieć ostatnich słów Zosi! Jakże mogła nie pamiętać o tem wszystkim? Wstydziała się wczorajszego uniesienia. A gdzie — jeśli już nie pokora, o którą prosiła zawsze w modlitwie — to chociażby spokój. Pierwsza przykreść — i już nerwy odmówiły posłuszeństwa...

Przecież, jeśli twierdziła zawsze, że pracuje w Oddziale, nie szukając własnej chwały, to jednak postąpiła tak, że potwierdziła zarzut Marty. Obraziła się śmiertelnie — nie zyskawszy uznania.

Czy tak się zachowuje prawdziwa druchna KSMŻ?

Zwolniła kroku. Szła w zamyśleniu, ze zwieszoną głową.

Marta... Dlaczego jej nie pomogłam?

Czyż nie miała prawa powiedzieć mi, że jestem fałszywa? Ileż to razy mówiłam, że druchny — to siostry, Oddział to najmilsze kółko rodzinne. Czyż tak postępuje prawdziwa siostra?

Biedna Marta! Cóż ona pocznie? Ewa zaprzęgnęła nagle dopomóc jej ze wszystkich sił, choćby kosztem największej ofiary. Uczucie, że choć przez chwilę pragnęła poniżyć Martę, nie dało jej spokoju.

Myśli i pomysły goniły jeden za drugim.

Nagle uśmiechnęła się do siebie.

— Michaś znalazł pracę, ojciec pracuje — tak, tak będzie najlepiej. Matce wszystko wytłumaczę. Z pewnością zrozumie — mówiła w duchu do swych myśli.

Przyszedłszy do firmy poprosiła właścicielkę o chwilę rozmowy.

Pani Wojciechowska energicznie prowadziła swój duży sklep kolonialny, który przejęła po nieboszczyku mężu. Mimo ciężkich czasów, interes szedł niezłe. Klienci mieli pełne zaufanie, że ich tu nikt nie nabiera, że nie polecą im się zleżałego towaru za dobry.

Ewa długo i z zapalem tłumaczyła coś szefowej. Kiedy skończyła, pani Wojciechowska ucałowała ją serdecznie.

— Moje dziecko. W dzisiejszych czasach takie poświęcenie... Ale trudno! Widzę, że masz słusność, choć mi żal z tobą się rozstawać...

— Proszę panią, to nie żadne poświęcenie. Uczyliśmy się w Oddziale, że prawdziwy katolik to, co mu zbywa z dóbr ziemskich, bez czego może się obejść, winien dać potrzebującym. A mnie ta posada — przynajmniej narazie — nie jest potrzebną. Jest nas czworo w domu, ojciec i brat mają pracę, to ja mogę pewien czas poczekać. A potem, jeśli Bóg pozwoli z Jego pomocą coś znaję.

1. Młoda Polka kocha gospodarstwo domowe, zdając sobie sprawę, że jest to właściwe i najistotniejsze królestwo kobiety. Prawdopodobnie nie ma też rolę odgrywa tu przysłowie, że droga do serca wiedzie przez żołądek. Dlatego to Młode Polki, gdziekolwiek one są, organizują pożyteczne kursy z wszelkich dziedzin życia domowego; dlatego to starają się zgłębić także tajemnice kuchni. Wiedzą bowiem, że w przyszłości stanie się im to wielką pomocą.

2. Nadesłana fotografia druchen z Pomorza świadczy, że potrafią one nie tylko przeniknąć tajemnicę sieci rybackich, lecz także pilnie interesować się pracami swych ojców, braci i przyszłych mężów.

3. Po niedzielnym nabeżnięciu pomagają Druchny w rozpoznaniu dobrej prasy, rozprzedając przed kościołem „Przewodnika Katolickiego”.

4. Druchna Marysia Rogowska ze Lwowa co tydzień kolportuje 55 egzemplarzy „Przewodnika”. Pragnęlibyśmy, aby jak największa liczba druchen stała się tak wiernymi przyjaciółkami naszego pisma.

(Dalszy ciąg pod obrazkiem.)



Zdobywszy w organizacji wiele umiejętności, wstępuje Młoda Polka w progi życia rodzinnego, aby stać się jako wzorowa żona i matka mądra kierowniczką życia rodzinnego.

Najlepsza odpowiedź

Gdy Bóg powiedział do Salomona, iż spełni jego prośbę, król błagał o mądrość.

Prośba została wysłuchana. Z mądrości, otrzymanej łaskawie, spłynęły świetlaną strugą wszystkie inne dary i zalety, które mi dusza mędrca jaśniała.

Prośba Salomona była piękna. My, dzieci nowego zakonu, na głos Boga: „o cokolwiek prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam”, odpowiadamy: Mistrzu i Panie! nie znamy ani siebie, ani godziny, która do nas w tej chwili się zbliża. Ty jedynie wiesz, co dla nas pożyteczne. Bądź wola Twoja!

Narazie będę miała zajęcie. W czasie, kiedy Marta będzie przy pracy, będę przy jej matce, dopóki nie wyśle jej na wieś. I, naprawdę — niech pani nie mówi o poświęceniu. Chcę tylko postąpić — jak druchna KSMŻ. Nic więcej.

— Dobrze, nie chcę się z tobą sprzeczać. Idź teraz, zawiadom swoją koleżankę, żeby przyszła do pracy.

— Chętniebym poszła! Lecz, naprawdę, będzie lepiej, jeśli pani sama każe jej tu przyjść. Nie chcę ani przez chwilę, aby pomyślała, że jej pragnę zrobić łaskę.

Już dawno wszyscy zapomnieli o „Marcie z konkurencji”. Natomiast całe miasteczko, ilekroć Oddział maszeruje na przechadzkę, mówi:

— Oto patrzcie! Idzie „Ewa z Martą i Spółką”.

Janina Tokarska

I taka odpowiedź jest najlepszą odpowiedzią, jest najwyższą mądrością, która o całe niebo przewyższa mądrość Salomona.

Bóg zaprawdę da nam wszystko, co dla duszy jest zbawienne i ubierze ją w drogocenne blaski szczęścia i piękna i mądrości.

X. Ewaryst Nawroński.

Biskupiańskie Dożynki

(Wieniec w Żychlewie)

Sieką kosarze,
Smiechy, ochota,
Choć w słońca skwarze,
Ciężka robota.
Żniwa skończone,
Snopy zwieszono;
Żeńcy się spieszą,
Skaczą a cieszą.
Więc przodownica,
Krasna dziewica,
W złotym prześlicznym
Wieńcu pszenicznym,
Z sierpem na przedzie
Żniwiarzy wiedzie.
Przy brzękach kosi,
Skrzypieniu strun,
Gromadne głosy:
„Plon niesiem, plon!”
Miłe dla człeka,
Słyszę z daleka.

Och! komu oczy
We łzach nie staną,
Słyszac tę szczerą
Piosnkę śpiewaną!?

Kto się nie cieszy
Z nimi jak dziecię:
Nie ma co robić
Na Bożym świecie!

Do późnej nocy
Pod lipą starą,
Tańcząc z moją
Pocziwą wiara.

Brzęk wiejskich skrzypiec,
Stary miód lipiec —
I siwych ludzi
Do tańca budzi.

Koniec dożynek,
Czas na spoczynek,
Zorza na wschodzie
Złoci się w wodzie.

Młody duch,
rodowity
Żychle-
wiak...



W okolicy słynnego Gostynia, w pradawnej polskiej okolicy leży drugie schludne wielkopolskie miasteczko Krobia. A tuż nad szosą Gostyni—Krobia widać piękną wioskę Żychlewo, jedną z tych kikutastu wsi, które należą do tak zwanej Biskupizny, stanowiącej niegdyś przed dawnymi laty posiadłości ziemskie biskupów poznańskich. W tej właśnie okolicy spędziłam tego roku ostatnie tygodnie lata i w tej właśnie wiosce byłam na dożynkach biskupiańskich.

W rozżarzonej do białości blasku słońca złociły się lany zbóż biskupiańskich. Stały martwe, nieporuszone, jakby w przeczuciu zbliżającej się śmierci.

A wieśniak nie zwracał uwagi ani na kłujące, ogniem palące promienie, ani na pot lejący się z czoła. Jakby w jakimś zapamiętaniu rozmachiwał ręce, uzbrojone w ciężką, groźnie połyskującą kosę.

Byle prędzej skosić, byle jak najwięcej!...

I padały raz za razem ścięte, dojrzałe kłosa zbóż.

A potem nocami na ścierniskach, wokół powiązanych snopków, poczęły się snuć ciemne, tajemnicze postacie. To warta nocna uzbrojona o zgrozół w karabiny, która w dawniej spokojnej cnotliwej Biskupiznie musi teraz pilnie każdej nocy czuwać, by złodziej prawowitemu gospodarzowi z przed nosa nie sprzątnął owocu całorocznej pracy! Ach kiedyż wrócą dawne błogie czasy, w których zboże w polu było świętością nietykalną! kiedy ludzie w obawie przed okrutną zimą nie będą go kradli!

Niebawem snopy znikną. Gdzieś ukażą się stogi, zaczerwieńnięte smutne ściernisko, a na niem tu i ówdzie jakby zapomniana, mała kępa zboża, zostawiona bynajmniej nie przez przypadek. Biskupianin pamięta o starym zwyczaju, przekazywanym z ojca na syna. A zwyczaj to piękny, świadczący o dobroci serca u tego ludu.

Ostatni pokos żyta wiązuje wieśniak u góry, tuż pod kłosami i taki nieścięty snop zostawia dla bezdomnych kuropatw, które z chwilą skoszenia żyta,



Dwie hoże Biskupianki.



„Vivat!”

Przodek z „służeniem”

stra-
ciły swoje
naturalne schro-
nienie. — Teraz do-
piero nadchodzi czas na
prawdziwą zapłatę, jaka wieśniak
biskupiańskiego czeka na „wieńcu”
czyli dożynkach. O tej zapłacie myśli
on przez całe żniwa, ona dodaje mu otuchy i sił
w tytanicznym wysiłku fizycznym, wysiłku, wy-
dającym się ponad siły ludzkie.

Podczas żniw praca wre, tętni. Wszędzie wy-
czuwa się pospiech. Żeby tylko zdążyć, skosić
przed deszczem, no i żeby wyprzedzić innych
sąsiadów.

To znane wśród wszystkich kośników współ-
zawodnictwo, na Biskupiznie ma raczej charakter

inny. Bi-
skupianie
pilnie śle-
dzą, która
z wsi naj-
wcześniejsz
zakończy żni-
wa, mniej zaś pytają,
który z gospodarzy naj-
prędzej skosi swoje zboże. Łącz-
nie się to z samym „wieńcem”. „Przo-
downikiem” nie zostaje gospodarz, który
najprędzej skosił, tylko ten, którego
wybiorą dziewczęta, a jest nim zwykle
jeden z najbogatszych, który może po-
kryć znaczne wydatki, związane z tem
honorowem wyróżnieniem.

Długo radzono w Żychlewie u kogo-
by zrobić wieniec i komu go ofiarować,
wreszcie uchwalono, że zabawa roz-
pocznie się u starej Maciejowej, a wie-
niec otrzyma znany z dowcipu i weso-
łości Walek, syn bogatych gospodarzy,
„który może się przecie wysadzić, bo
i mo z czego”.

W przeddzień wielkiego święta żniw,—
„wieńca”, dziewczęta pokupiły wstążki
biało-seledynowe, nici srebrne i złote,

Osiedliłam się
 w **POZNANIU**
 ul. Podgórna 2a m. 6

Dr. Stefania Dzieciółówna
 lek. specjalista w chorobach
 skóry i dróg moczowych

(498)
 Godziny przyjęć:
 12—13 i 16—19



Na Raty! Miesięcznie 20 zł



Cenniki gratis!
KROMCZYŃSKI, POZNAŃ 138
 Św. Marcin 47. (996)

Zgromadzenie SS. Salezjanek

w Wilnie, przy ul. Stefańskiej 37
 podaje do ogólnej wiadomości, iż z dniem
 1-go września 1935 r. zostaje otwarta pod
 wzorową opieką Sióstr roczna szkoła kroju
 i szycia oraz kursy wieczorowe dla
 starszych pan. Oplata miesięczna w szkole
 15,— zł. Oplata mies. kursów 10,— zł.
 Kandydatki przyjmowane z ukończ. 4-eh
 oddz. szkół powsz. Przy szkole Siostry
 prowadzą internat. Oplata z większemi
 w-godami 50,— zł miesięcznie, z mniej-
 szemi 35,— zł mies. Zapisy przyjmuje
 i bliższych informacji udziela kancelaria
 codziennie od godz. 10—6 wiecz. w Wilnie,
 przy ul. Stefańskiej 37. (512)

**CÓŻ ZDROWSZEGO
 NAD MIÓD?!**

**WYRÓB MIODÓW
 PITNYCH W GOSPODARSTWIE
 DOMOWEM**



**SKARBZYKA
 DOMOWEGO
 KSIĘGARNI
 ŚW. WOJCIECHA**

**TOM
 8**

Zdrowotność i pożywność miodu pod wszelką postacią znana jest ogólnie, zwłaszcza gdy przyrządzony jest według wskazań tak doskonałej siły fachowej, jaką jest Dr. Zofja Schechłówna. Czyż nie lepiej pić ten tradycyjny napój polski, niż łykać wódki i likiery lub spijać ciężkie wina zagraniczne wysyłając pieniądze z kraju po całym świecie?

CENA 80 GROSZY

PRZYPOMINAMY POPRZEDNIO WYDANE
 TOMIKI SKARBZYKA DOMOWEGO:

- I. Adam Lach. **STO DODATKOWYCH ZAJĘĆ DOCHODOWYCH W MIEŚCIE I NA WSI** Cena 1.20 zł
- II. Dr. Z. Schechłówna. **WYRÓB NEKTARÓW CZYLI OWOCOWYCH NAPOJÓW BEZALKOHOŁOWYCH** Cena 0.60 zł

**WKRÓTCE UKAZĄ SIĘ
 DALSZE TOMIKI.**

Do Zarządu Kursów

„WIEDZA“

w Krakowie, ul. Pierackiego 14.

Zawiadamiam uprzejmie P. T. Zarząd, że dnia 24. maja 1935 r. złożyłem egzamin nadzwyczajny z 6-ciu klas gimnazjum typu hum. w Państw. Gimn. V im. J. Kochanowskiego w Krakowie.

Jako uczeń kursów korespondencyjnych przyznać muszę, że Kursy „WIEDZA” wywołują się naliczyć ze swego zadania i jeżeli uczeń zastępuje się ściśle do rad i wskazówek Kierownictwa Kursów i posiada trochę dobrych chęci i silnej woli, to egzamin, do którego się przygotowuje, bezwzględnie złoży.

Bardzo dziękuję Zarządowi Kursów Matury „WIEDZA” za staranne przygotowanie mnie do egzaminu. *Bronisław Krala*, Kraków, ul. Chodkiewicza 3 m. 9. (P. 217)

Uporczywe zaparcie, katary grubej kiszki, wzdęcia, osłabione funkcje żołądkowe, zastoina ogólna, osłabione funkcje wątroby, bóle w bokach i pod żebrami przecho- dzą przy używaniu rano i wieczorem po szklaneczce naturalnej wody gorzkiej **Franciszka-Józefa.**

RÓŻNE

Panienki

dążące do życia doskonałego, posiadające maturę, seminarjum naucz. ochroniarskiego, gimnazjalną lub patent szkół zawodowych, mogą się zgłaszać o przyjęcie do Zgromadzenia Sióstr Augustjanek w Krakowie, ul. Skaleczna 12. (485)

Obelgę (486)

rzuconą na Ignacego Banaszaka z Zakrzewa cofam. *K. Hoderny.*

Masz piegi?
**POZBEDZIESZ SIĘ ICH UŻYWAJĄC
 MYDŁA I KREMU**

„Efelis”

MŁODY TECHNIK

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAJĘCIOM PRAKTYCZNYM MŁODZIEŻY

Administracja:

POZNAŃ, Aleje Marcinkowskiego 22.

**ZAABONUJECIE DLA SWYCH CHŁOPCÓW!
 DA IM ROZRYWKĘ I WYSZKOLENIE TECHNICZNE**

PRZEDPŁATA PÓŁROCZNA TYLKO ŻŁ 2,20
 CAŁOROCZNA „ 4,—

DLA DZIEWCZĄT:

Z DODATKIEM KOBIECYM PÓŁROCZNIE ŻŁ 2.70
 „ „ „ CAŁOROCZNIE ŻŁ 5.—
**PRENUMERATA ZBIOROWA OD 10 EGZEMPLARZY
 WZWYŻ ZNACZNIE TANSZA!**

Części do wirówek

i maszyn do szycia wszelkich systemów

Skład fabryczny (144)
W. Gierczyński i S-ka
 Poznań, św. Marcin 13

Państwowa Szkoła Zawodowa Żeńska

Toruń, Strumykowa 4, przyjmuje wpisy na dział gospodarstwa domowego, na kursa roczne, półroczne i kwartalne. Organizuje również kurs dla absolwentek szkół średnich (gimn., semin., szkół handl.) Wszelkich informacji udziela dyrekcja szkoły codziennie od godz. 10 do 13. (767)

Żeńska Szkoła Zawodowa i Gospodarcza

w Grudziądzu, ulica Curie-Skłodowskiej 19 (dawniej Trynkowa) przyjmuje WPISY uczniennic do rocznej szkoły gospodarczej oraz na kursy półroczne i kwartalne od godz. 10—13. Warunki bardzo przystępne. (507)

Kto dopomoże materialnie niezamożnemu 17-letniemu

młodzieńcowi mającemu 7 klas szkoły powszechnej, do wykształcenia się na kapiana w zakładzie Księży Salezjanów? Łask. zgłosz. Admin. Przew. Katol. 508.

Przyjmę na wychowanie **dziewczynkę** zupełną sierotą, lat 5—6, ładną, zdolną, zdrową. Zgłoszenia: Kampinos-dwór, pow. sochaczewski. (491)

Dachówkę

starą, w dobrym stanie, ręcznego wyrobu, nadającą się dla pp. górnicy, ma do oddania Majętność Poznań, p. Wartosław, st. kol Wronki. (484)

Rzemieślnicy

i synowie rolników z powołaniem zakonem mogą się zgłosić na braci do Seminarjum Zagranicznego Potulice, p. Nakło n. N. (505)

Kroju

szycia, modelowania, wyczam gruntownie systemem wiedeńskim. Wykonuję wszelkie kroje podług miary. Strojna, Poznań, Podgórna 7. (525)

Złoto

srebro, marki niemieckie, kupuje, płaci najwyższe ceny. Szczepański, Poznań, Plac Wolności 11 (pod filarami). (534)

Będiesz

w Poznaniu, wstąpił do Ałojzego Siwy, Stary Rynek 80/82. (145)

Chory

na gruźlicę, po wyczerpaniu własnych funduszy, prosi chociażby o drobne ofiary, celem ukończenia leczenia sztuczną odma. Świadcstwo lekarskie w Administracji. Ofiary składać Administr. Przew. Kat. 531.

WOLNE POSADY

Potrzebny zaraz młodszy pomocnik **ogrodnicy**. Zgłosz. odpisy świadectw, życiorys: Szczepanowicz, Sulejówce (Warszawskie). (499)

Dziewczyna

wiejska potrzebna do wszystkiego zaraz. Probstwo-folwark, Dzieńwierzewo, pow. Znin. (493)

Pokaż mi dna swoich garnków!

(Sprawy Kobięce)



się w czarną szmatę, którą trudno doprać. Dlatego różne „sprytne” gospoście nie wycierają garnków tylko suszą je na kuchni. Oczywiście tłuste pomyje smażą się i przypiekają do garnka, który z dniem każdym staje się brudniejszy — no i w całym domu czuć pomyjami. Gromadzące się codziennie warstwy tłuszczu i re-

datkiem dużej ilości szarego mydła i sody. Garnek gotujemy dosyć długo, poczem myjemy go raz jeszcze w gorącej wodzie, używając do mycia barchanowego płátka i proszku do szorowania. Jako proszek polecam „Promyk” wyrabiany przez Wielkopolską Wytwórníę Chemiczną, doskonały i tani (paczka 15 gr). Po wygotowaniu brud łatwo zejdzie z garnków tak z wewnątrz jak i z zewnątrz. Dno powinno być zupełnie czyste, aby nie brudziło nam wody i ścierek. Zauważymy też, że gdy dna garnków nie są zakopcone, to i garnek łatwiej umyć i ręce mniej się niszczą przy pomywaniu.

Tak powinno wyglądać dno dobrze umytego garnka.

Przewiduję z całą pewnością, że niejedna gospodyni przeczytawszy niniejszy artykuł wykrzyknie z oburzeniem: „przecież moje garnki są czyste!”

Toteż na wstępie zaraz zaznaczam, że artykuł ten jest przeznaczony w pierwszym rzędzie dla tych, których garnki są brudne — powiedzmy delikatnie — niedomyte. Niestety napewno nie przesadzę, gdy powiem, że na pięć domów w trzech znajdzie te niedomyte garnki — i co gorsza, że właścicielki ich będą się zaklinały, że te garnki są czyste — „...a to tylko takie przypalone — ale nie brud!” Nie będziemy się sprzeczać. Chcę tylko wskazać wskutek czego garnki zachodzą takim „trwałym” brudem i jakie są tego skutki dla garnków, dla ścierek a przede wszystkim dla naszego zdrowia.

Dzieje się zwykle tak: Gotujemy obiad. Ogień nie chce się palić, stawiamy garnek „na dziurze”. Skutek tego jest taki, że potrawa zaczyna kipieć i tłuszcz garnek z zewnątrz. Do tłuszczu przylepia się sadza z węgla, wszystko razem przypieka się i już mamy szkaradne czarne dno, które wyrządza nam wiele szkody. Ale o tem potem — zajrzyjmy co się dzieje wewnątrz garnka. Przypuścimy, że gotuje się w nim kasza, kapusta lub ziemniaki. Ogień jest ostry i potrawa przywiera do dna. „Eh! to nic!” — mówimy — „to tylko tak przywarło, ale nawet nie przyswędziło się...” Cóż dalej? Wydajemy obiad na stół, opróżniamy garnki i... pozostawiamy je na brzegu pieca — „tylko na brzegu”. Tak, ale piec jest gorący i resztki potraw i tłuszczu przysychają do dna i brzegów garnka. Sprobujmy teraz umyć taki garnek: dno jego jest czarne od sadzy i tłuste z zewnątrz, wewnątrz zaś przypieczone na brązowo. Kładziemy go do wanienki z ciepłą wodą, która natychmiast staje się aż gęstą od tłuszczu i sadzy, osiada nam na rękach, na myjce, na waniencie i na garnku. Nie możemy sobie dać rady z tą obrzydliwością, więc jak tylko obmyjemy garnek „z grubszego” wycieramy go. Garnek jest niedomyty i tłusty, więc ściereka natychmiast zamienia



Garnki należy myć bardzo dokładnie, w dużej ilości wody, zarówno wewnątrz...

sztek jedzenia ulegają z czasem zepsuciu, jęlczeją i rozkładają się czyli gniją. I później dziwimy się dlaczego cierpimy na żołądek? ...Przecież gotuję tylko na maśle...! Zaczyna gosposiu, obierzmy uważnie i bez litości swoje garnki — a znajdziesz w nich odpowiedź, dlaczego ty i twoi domownicy chorujecie na żołądek. Przecież nieraz i w niejednej kuchni nawet w bardzo porządnym i na ogół czystym domu, gdy się weźmie do ręki rondel lub patelnię, to człowiek pobrudzi sobie ręce. Naczynie takie jest czarne i tłuste i... brzydki nam się dotknąć je. Mimo to smażymy w nim jedzenie — fe!

Jak doprowadzić do czystości zabrudzone garnki?

Domycie takich czarnych garnków jest dość ciężką sprawą, ale przy dobrej woli wszystko można zrobić. Trzeba tylko trochę myśleć. Musimy przede wszystkim oczyścić czarne dno garnka choć „z grubszego” aby nam nie brudziło wody, w której będziemy myli garnek. Najłatwiej to zrobić w ten sposób, że najpierw dno sparzymy wrzącą wodą, a potem szorujemy je ostrym piaskiem tak długo, aż doprowadzimy dno do takiego stanu, że już nie będzie czerniło płátka, którym je szorujemy choć będzie jeszcze czarne. Wtedy wkładamy garnek do jakiego większego kociołka, napełnionego zimną wodą z do-

monem. Warstw takich ułożyć należy trzy lub cztery.

Mając tak przygotowaną leguminę, wstawiamy ją do pieca lub rury na 20 minut; jest to wystarczający czas, aby jabłka upiekły się należycie i przepoiły bułeczkę smakiem swym i sokiem. Po upieczeniu wykładamy leguminę na płaską, okrągłą salaterkę i podajemy na stół samą lub z bitą śmietaną.

M. Drzewuska.



...jak i z zewnątrz.

1. Nie stawiać garnków wprost na ogniu, zwłaszcza na węgiel jeszcze nierozżarzony.
2. Pilnować, aby potrawy nie kipiały.
3. Pilnować, aby potrawy nie przypalały się do dna.
4. Po wyjęciu potrawy z garnka, w tej chwili nalać do garnka zimnej wody; resztki potraw odmiękną i garnek z łatwością umyjemy.
5. Myć garnki w dużej ilości gorącej wody, zapomocą płátka i proszku do szorowania. Następnie spłókiwać.
6. Spody garnków muszą być codzień starannie umyte.
7. Nie suszyć garnków na kuchni, lecz wycierać ściereczką.

Zaręczam, że gdy te przepisy będą zachowane garnki będą czyste aż miło, ściereki niezatłuszczone, potrawy będą smaczniejsze i biedne brzuszki przestaną boleć.

M. Sz.

Tania, dobra legumina

Proporcja na 6 osób: 4 bułeczki, 4 łyżki cukru, 1 żółtko, filiżanka mleka, 1/2 kg jabłek, 1/4 łyżeczki cynamonu, łyżka masła.

Pokrajawszy bułeczki w cienkie plastry, maczamy je w mleku, w którym zostało rozbite żółtko i układamy na spód rondla, na roztopione masło, w jednej warstwie, na to nasypujemy znów warstwę poszatkowanych w talarki jabłek i obsypujemy cukrem i cyna-

monem. Warstw takich ułożyć należy trzy lub cztery.

Mając tak przygotowaną leguminę, wstawiamy ją do pieca lub rury na 20 minut; jest to wystarczający czas, aby jabłka upiekły się należycie i przepoiły bułeczkę smakiem swym i sokiem. Po upieczeniu wykładamy leguminę na płaską, okrągłą salaterkę i podajemy na stół samą lub z bitą śmietaną.

M. Drzewuska.

Zupa nerkowa

Cztery nerki wieprzowe wyplókać, sparzyć wrzącą wodą i odlać. Do garnka nalać tyle wody, ile potrzeba na zupę, włożyć nerki i wkrajać wszelką włoszczyznę, dodać cebulę, majeranku, kilka ziarenek korzeni, parę skórek chleba, posolić i gotować nerki do miękkości. Po ugotowaniu nerki wyjąć, pokrajać w cienkie plasterki, zupę przefasować przez gęste sito, zrobić białą zasmażkę z łyżki masła i mąki, dodać do zupy zasmażkę i pokrajane nerki i jeszcze raz zagotować.

F.

narwały pęki białych, małych kwiatków, przynosząc to wszystko wieczorem do chaty Maciejowej. Nie zapomnieli naturalnie o snopku najpiękniejszego, dojrzałego owsa, o paru wiązkach lnu i innego zboża.

W ciemnej izbie, zakopconej dymem z lampki naftowej, dziewczęta plotą wieniec. Do koła z drutu przyczepiają cztery pręty, które łączą w jeden wierzchołek. Powoli nagie, druciane ramiona znikają w gęstych splotach kłosów z najrozmaitszego zboża, poprzeplatanych tu i owdzie białymi, drobnymi różyczkami. Przyczepiony do czubka pęk lnu, jak pióropusz dumnie sterczy nad wieńcem. Jeszcze trzeba przypiąć wstążki jedwabne, rozsunąć złociste nitki, które naksztalt nici pajęczej utworzą cienką, mieniącą się tysiącem kolorów — siatkę i... arcydzieło gotowe.

Doprawdy: bajka nie wiecie!

Płoną rozgorączkowane twarze dziewcząt, w rozszerzonych źrenicach odbija się wielkie, nie dające się opisać zadowolenie wewnętrzne.

Toż to będą jutro podziwiać, a wychwalać jako to zgrabny wieniec uplotły dziewczuchy, a jak błyszczą, „jakby był zrobiony ze szczyróg złota...”

Nazajutrz na godzinę czwartą oznaczono rozpoczęcie uroczystości. Od samego rana cała wieś podminowana. Po wszystkich drogach, ścieżkach snują się chłopcy. Dziewczęta w swych tęczowych, czystych strojach, „zdiętych jakby z igły” napęniają zwykle ciche zabudowania wiejskie beztrząską i weselem.

Już na parę godzin przed oznaczoną godziną spacerują małe

leńkie



Trzy gracje biskupiańskie

coraz wyraźniej piękna melodia ludowa. Ścieżką wąską, malowniczo biegnącą na szczycie dość wydatnego wzniesienia, idzie gęsiego „młodo kawalerka”, prowadzona przez dudziarza i skrzypka.

Przy dźwiękach muzyki dochodzą do chaty Maciejowej.

Dziewczęta czekają już na swych chłopców. Wszystkich witają gospodarze,



A nad głowami taneczników wieniec upleciony z lekko kołyszących się kłosów, albo też z pięknie dobranych kwiatów...

gościnnie zapraszający do izby, w której na stole, przykrytym białym obrusem



„Młodo kawalerka”

leży na talerzu wieniec.

Tłok robi się nie do opisania! Wydaje się, że lada moment, a chata pełnie pod naporem tylu gości.

Chłopcy z miejsca podchodzą do bufetu-szałki z kieliszkami i „monopolką”, oczywiście odpowiednio do ciężkich czasów rozcieńczoną.

Po przypiciu do gospodarzy, wodzirej, w tym wypadku „przodownik”,

trzymając kieliszek, śpiewa wesoły wiat:

„Wiwat, wiwat panu memu,
Wiwat, wiwat mnie samemu,
Wiwat i tej pannie

Co tak ładnie patrzy na mnie”, którego melodię podchwytuje kolejni muzyka.

Po chwili młodzieniec prosi Panią Matkę „do przodka”. Parę otacza „młodo kawalerka”, która przytupując i kłyszcząc w ręce, sunie raz w prawo, to znowu w lewo.

A tymczasem Pani Matka, chwacka Maciejowa, zapomina o swej siedemdziesiątce i wywija, że aż podłoga trzeszczy, a z czoła młodzienca spływa pot kroplisty.

Gorzej już jest z Panem Ojcem. Drepcze pomału, podtrzymywany przez młodą, rosną dziewczynę. Nogi odmawiają mu posłuszeństwa, w głowie się kręci... Biedaczysko po paru okrążeniach izby musi przykucnąć na ławie, żeby choć trochę tchu złapać.

Młodzież tymczasem pije i tańczy naprzemian.

Dziewczęta powoli znikają z izby tanecznej. Dlaczego?

Okazuje się, że z drugiej strony chaty, w małej, zamkniętej izdebce, odbywa się próba generalna śpiewu.

Dziewczęta przypominają sobie tekst piosenek dożynkowych.

Płyne piosenka za piosenką, śpiewana na jeden głos przez kilkanaście dziewcząt. Często tok melodii przerywa w środku stojąca dziewczyna — dyrygent tego chóru — kiwająca rytmicznie ręką i głową. Jej wrodzona muzykalność nie może znieść różnych niedokładności. Podczas krótkich przerw padają jej uwagi:

— Musicie śpiewać tak z przecinkami, a nie tak naoslep. Niebawem



W oczekiwaniu zabawy

dziewczynki, po-ubierane w białe czapczki i wyszywane fartuszki. Nie mogą doczekać się tej wielkiej chwili. A i starsi ludzie, zniecierpliwieni długim czekaniem, to wychodzą przed chałupę, to siadają na przyzbie, nigdzie nie mogąc znaleźć sobie miejsca.

Nagle z drugiego końca wsi dochodzi cichy, beczący dźwięk dudków, który stopniowo wzrasta. Oprócz niskiego tonu bordunu, brzęczącego uparcie jak mucha, zaczyna się przebijać

muszą wrócić do izby, gdyż „młodo kawalerka” zaczyna dobitnie „pyskować” z powodu ucieczki swych partnerów.

Zresztą czas już największy opuścić gościnny dom gospodarzy i przenieść się do gościńca.

Ruch robi się w całej zagrodzie.

Z wszystkich stron znoszą ławki, krzesła, „bo do fotografki trzeba się przecie ustawić”, no, i wszystko musi być równo rozgrupowane.

(Dokończenie na str. 563)



Pan Antoni przysiadł sobie na ławce w parku miejskim i pograżył się w rozmyślaniach ponurych i ciężkich, jak siedm grzechów głównych. Jedno nie ulegało wątpliwości. Żołądek domagał się gwałtownie ciepłej strawy a samo wspomnienie, mijanego przed chwilą sklepu rzeźnickiego wywoływało w wyobraźni pana Antoniego wspomnienia tak rozkoszne i smakowite, że czuł ślinę napływającą do ust. Słońce grzało nie miłosiernie, więc też pan Antoni nie znajdując narazie na swój głód żadnego lekarstwa postanowił się opalać. Na tej samej samej ławce siedział przyzwyczajony ubrany i opasy brunet. Zupełnie przeciwnieństwo pana Antoniego. To też wygłodzony biedak spoglądał na niego z nieukrywana niechęcią, ciesząc się w duchu złośliwie, że grubas tak niesłychanie się poci. Po chwili grubas wstał i przesiadł się na sąsiednią ławkę, którą zajmowała śliczna paniątka. Panu Antoniemu podobała się ona również i w innych warunkach bardzo chętnie zawarłby przygodną znajomość. Obecnie był jednak do tego stopnia głodny, że zajmowała go jedynie myśl zdobycia kawałka chleba. Odwrócił głowę i ujrzał leżący na ziemi portfel. Najprawdopodobniej zgubił go ten grubas. Pan Antoni rozejrzał się ostrożnie na wszystkie strony, poczem widząc, że codopiero skojarzona para zajęta jest ożywioną rozmową, schylił się i portfel podniósł. Schował go do kieszeni, poczem zupełnie obojętnie, tak, aby nie zwracać na siebie najmniejszej uwagi, podniósł się z ławki i odszedł w boczną aleję. Czując się już teraz

POKUSA

zupełnie bezpiecznym, otworzył portfel i zachwiał się ze zdumienia. Przetarł oczy myśląc, że śni, tak to wydało mu się nieprawdopodobne. Trzymał w ręce 500-set złotych! W nowiułenkich banknotach!

— Gdyby to były moje pieniądze — pomyślał. — Najadłbym się do sytości, kupiłbym sobie ubranie, gdyż to już jest w strzępach, wynająłbym sobie jakiś skromny, zaciszny pokój i może przetrwałbym najgorszy czas. Przecież obiecano mi w ciągu najbliższych miesięcy posadę, więc wkrótce wszystko zmieni się na lepsze. Ta suma pozwoliłaby mi jakoś przetrzymać najgorsze dni. Wtem zauważył, że w portfelu znajduje się jeszcze bilet kolejowy. Był to bilet pierwszej klasy na przejazd do Rzymu w wykwintnym pociągu międzynarodowym.

Przez chwilę zastanawiał się nad tem, czyby jednak nie oddać zguby. Lecz pomyślał sobie, że jeżeli ktoś tak lekko myślnie obchodzi się z wartościowymi przedmiotami, to nie zasługuje na to, aby mu je odnosić. Poszedł więc w przeciwną stronę. Przekradał się ostrożnie ku wyjściu, obawiając się szelustu własnych kroków. Nagle wzdrygnął się. Zdawało mu się, że go ktoś goni, a to tymczasem stróż parkowy odprawiał swą codzienną wędrowkę. Spojrzał na niego podejrzliwie, jak zwykle patrzy się na złodzieja.

Po chwili pan Antoni śmiał się już ze swego nerwowego lęku, tłumacząc sobie, że wcale nie popełnił kradzieży, przywłaszczył sobie jeno rzecz znalezionej.

Ciszę parku przerwał rozgniewany głos kobiety. Pan Antoni zamienił się w słuch. To jakaś matka upominała krzykliwie swą pociechę. Posłyszał zdanie:

— Wstydź się Antosiu, tak się nie robi!

Pan Antoni słyszał już kiedyś takie samo zdanie, wypowiedane podobnym głosem. Tylko gdzie i kiedy to było? Zamyślił się. Aha — teraz już wie.

Przecież takimi samymi słowami karciała go w dniach dzieciństwa dawno zmarła matka. Przypomniała mu się uliczka, przy której ongiś w najszcześniejszych czasach mieszkali. Na tej uliczce zwykle bawił się z bratem. A gdy nieraz zabawa zamieniała się w bójkę, wtedy w oknie zjawiała się matka. Wychyłała się ku nim i wołała:

— Wstydźcie się, tak się nie robi.

Pan Antoni otrząsnął się z marzeń. Popatrzył raz jeszcze na pieniądze, na bilet, mówiący o dalekiej przestrzeni, o nieznanym krajach i miastach, poczem odwrócił się gwałtownie i począł iść zpowrotem. Zwyciężyło sumienie! Nie lękał się teraz ani własnych kroków, ani spojrzenia stróża.

Zdaleka już ujrzał grubasa, który pełen niepokoju, przetrząsał bezradnie pobliskie krzaki. Ujrawszy pana Antoniego, podbiegł ku niemu i drżącym ze zdenerwowania głosem zapytał go, czy nie znalazł przypadkowo portfela.

Pan Antoni sięgnął ręką do kieszeni i oddał grubasowi zgubę. Ten otarł pot z czoła, odetchnął głęboko, poczem gorączkowo zaczął mówić:

— Proszę pana, to były pieniądze mego szefa, który posłał mnie po bilet. Czy pan może sobie wyobrazić, co by się stało, gdybym nie znalazł zguby? Napewno bym stracił posadę. A pan wie chyba, co to znaczy w dzisiejszych czasach. Stokrotnie panu dziękuję!

Grubas umilkł na chwilę i przyjrzał się swemu dobroczyńcy. Widząc zaś na nim tak lichy ubranie, wyciągnął portmonetkę.

— Ależ naturalnie, pan z pewnością to wie. Sam nie jestem bogaty — dodał — ale pragnąłbym bardzo wynagrodzić panu choć w części jego uczciwość.

Wtedy pan Antoni odszedł bez słowa. Czuł się bardzo szczęśliwy i pewny siebie. Wiedział już teraz, że jakoś przetrzyma.

C. Krispien.



Atramentem na ołtarz i tabernakulum. W ostatnich dniach doszło do ponownych napaści na JE. Ks. Biskupa Łosińskiego. Polska Katolicka Agencja Prasowa wydelegowała więc do Kielc specjalnego wysłannika, by na miejscu zasięgnął informacji.

Oto jego sprawozdanie: Po kilkumiesięcznym oczekiwaniu wszedł Ks. Biskup, na twarz którego zauważyć łatwo ślady zmęczenia wskutek przejść ostatnich miesięcy. Na zapytanie, jaka jest sytuacja w diecezji, odpowiada J. Eksceleńca: — Cóż ja mogę panu powiedzieć? — o wszystkim co się działo wicie już panowie. Do tej pory nic się też i nie zmieniło. W dalszym

Z życia katolickiego

ciągu niemal codziennie w prasie brukowej rzuca się na mnie przeróżne oszczerstwa. Jak wielka jest nienawiść złych ludzi do mnie, najlepszym świadectwem jest to, że już osiem razy wybijano mi szyby w pałacu. Niedosć na tem, dopuszczono się znieważenia miejsca świętego, mojej prywatnej kaplicy. Mianowicie ktoś z napastników rzucił w okno kaplicy litrową butelką, napełnioną atramentem, która padła na ołtarz i rozbiwszy się zalała atramentem ołtarz, krucyfiks i Tabernakulum... Ślady tego barbarzyństwa jeszcze widać. Są to fakty bardzo bolesne, dotkliwie obrażające i głęboko raniące serca katolików w Polsce.

Trudno poprostu uwierzyć, by zdziwienie w walce z Ks. Biskupem mogło w Polsce dojść do tego rodzaju form. Gdy podczas wybryków antyżydowskich ktoś rzuci butelką do sklepu żydowskiego, podnosi się niesłychany hałas, sprawcy zostają z reguły zawsze wysledzeni i surowo ukarani. W stosunku do wysokiego dostojnika Kościoła w Polsce gdzie w 75 procentach lud jest katolicki, sprawcy tego rodzaju występów pozostają nieznanymi.

Katolicka organizacja rolników w Hiszpanji. „Mimo powtarzających się wciąż ataków na religię ze strony żywołów radykalnych, mimo usilnej agitacji komunistycznej i bezbożniczej — pisze „El

Debate" — zwarty front katolickich robotników rolnych pozostał w Hiszpanji niewzruszony. Organizacja katolicka rolników coraz bardziej się rozrasta. Już w r. 1919 liczyła 424.607 członków oraz równo 500 wiejskich kas oszczędnościowych. Od tego czasu do dziś „Confederacion Nacional Catolico-Agraria" nabyła przeszło 50.000 hektarów ziemi, którą następnie rozparcelowała pomiędzy rolników. Jej to przede wszystkim zawdzięcza katolicka Hiszpanja, że agitacja komunistyczna wśród ludności rolniczej wydała tak znikome rezultaty. Można śmiało powiedzieć, że organizacja katolicka rolników była twierdzą, o którą rozbiły się groźne dla przyszłości Hiszpanji fale marksyzmu i bezbożnictwa...

Kościół rozrasta się. W tych dniach nad Storfjordem na Lofotach, wyspach leżących u wybrzeży północnej Norwegji, daleko za kołem biegunowym, dokonano poświęcenia pierwszej od czasu reformacji świątyni katolickiej. Niewielki kościółek drewniany przerobiony został ze zwykłego domu mieszkalnego. Nowa

parafia na dalekiej Północy liczy narazie niewielu wiernych, bez wątpienia jednak przyczyni się do umocnienia wśród miejscowej ludności wiary katolickiej, doniedawna całkowicie w okolicach tych zabronionej.

Prześladowania nie wytepią religji. W wyniku składki na budowę cerkwi, zorganizowanej wśród ludności miasta Władimir, zebrano w stosunkowo niedługim czasie całe 40.000 rubli. Suma ta jest bardzo duża, jeśli się zważy, że mieszkańcy tego miasta są naogół bardzo biedni i że zarobki dzisiejsze w Sowietach są znikome.

Fakt ten świadczy dobitnie, że potrzeba wiary i przywiązanie do religji istnieje w duszy ludu rosyjskiego pomimo usilnej propagandy bezbożniczej.

Studjum Katolickie dla inteligencji polskiej o „Rodzinie“. Z polecenia Najdosjniejszego Episkopatu Polski urządził Naczelny Instytut Akcji Katolickiej w Polsce Katolickie Studjum o „Rodzinie“ dla inteligencji z całej Polski w dniach 2—6 września 1935 r. w Poznaniu w salach Uniwersytetu. Cena karty uczestnictwa 10 zł. Zgłoszenia przyjmuje oraz szczegółowe programy i informacje wysyła Naczelny Instytut Akcji Katolickiej, Poznań Aleje Marcinkowskiego 22, IV p., tel. 59—23; konto P. K. O. 213-737.

Buk—Odpust. W niedzielę, dnia 8 września odbędzie się w Buku przed cudownym obrazem Matki Boskiej Bukowskiej w kościele farnym, największy parafjalny odpust z udziałem pielgrzymek z bliższych i dalszych parafij.

Pielgrzymki do Dąbrówki Kościelnej. Odpust Matki Boskiej Dąbrowieckiej przypada w sam dzień Matki Boskiej Narodzenia na niedzielę 8 września. Wstępne niezsypy w sobotę o godz. 6. Przed niezsypami procesja Eucharystyczna, kazanie po niezsypach. W niedzielę Msza św. o godz. 5, 6, 7 i 8. Wotywa pod Dębem o godz. 9. Suma z procesją i kazaniem o godz. 11/2. Po kazaniu niezsypy i pożegnanie pielgrzymek. — Ze względu na przypadające w tym dniu wybory do Sejmu, nabożeństwo przełożone jest o 1 1/2 godz. wcześniej niż w inne lata, żeby pielgrzymki zdążyć przed godz. 9 do domów swoich. — O niżki kolejowe zechcą kierownicy pielgrzymek zwrócić się najpóźniej na dzień przed wyjazdem do swoich stacyj kolejowych.

X. Pyżkowski.
Piesza pielgrzymka do Dąbrówki Kościelnej wyrusza w sobotę 7 września o godz. 6 z kościoła św. Małgorzaty na Śródcie w Poznaniu. Powrót 8 września.

Odpust Podwyższenia św. Krzyża na Kalwarji OO. Franciszkanów w Pakości. Dnia 14. IX. popoł. 3 1/2 początek obchodów kalwaryjskich, dnia 15. IX. nabożeństwo z kazaniem o 7, 8 1/2, 10 i 11 1/2 suma.

Tow. „Pielgrzym“, Poznań, św. Józefa 5, organizuje 15 września pielgrzymkę do Pakości.

Doroczny wielki odpust w Jankowie Zalesnym odbędzie się 8 września. W sobotę niezsypy o godz. 5, w niedzielę nabożeństwa o godz. 7, 9 i 11 1/2.

J. Lastowski, Beresne c. Skauni, Latwja — Lotwa — prosi o pisma katolickie.

Na roli (u rodziców i obcych)



76.3%

Bezrobotnych



10.4%

W różnych zawodach



4.3%

W rzemiośle



3.6%

W fabrykach



2.2%

W handlu



1.8%

W biurach Młodzieży szkolnej



0.7% 0.7%

Na 151 tys. członkiń KSMŻ jest:

Olbrzymia większość druchen, bo aż 76% — to córki wsi. KSMŻ jest więc przede wszystkim organizacją młodzieży wiejskiej. Dość znaczny procent, smutny znak dzisiejszych czasów (10%) to dziewczęta bezrobotne. W rzemiośle pracuje 3,6%. Młodzież robotnicza stanowi 2,2%; niewielki odsetek (1,8%) pracuje w handlu; wreszcie 0,7% jest pracownic biurowych; tyleż młodzieży szkolnej.

Ludność Polski jest w większości rolnicza. Przewaga młodzieży rolniczej w KSMŻ świadczy więc o równomiernym rozwoju tej organizacji w różnych środowiskach społecznych.

Biskupiańskie Dożynki

(Dokończenie ze str. 561)

Korowód rusza przez wieś, wzdłuż chałup i zagród, mijając poważne twarze starych gospodarzy i rozdziawione buzie najmłodszych.

A słowa piosenki i dźwięki muzyki biegną daleko, płynąc na okoliczne pola i łąki.

Karczma wita orszak wieńcowy.

„Kawalerka“ wchodzi do gościńca, a przodownik staje we drzwiach, trzymając ręce w kieszeniach i paląc papierosa.

Dziewczęta, z przodownicą na czele, która trzyma wieńiec na talerzu, ustawiają się przed schodami gościńca. Obok stają dudziarze, którzy grają pieśń dożynkową.

Dziewczęta śpiewają chórem:

Niechaj będzie pochwalony

Jezus Chrystus nasz,

Przyśliśmy tu z naszym wieńcem,

Bo już na nas czas.

Przyśliśmy tu z naszym wieńcem

I z Panem Bogiem.

Stanęliśmy tu przed tobą,

Przed gościńca progiem.

Otwórzcie nam, moi mili,

Szyroko wrota.

A bo nam się ukończyła

Żniwna robota.

Przodownica wręcza przodownikowi wieńiec, a ten zaprasza ją do tańca. Muzyka gra wiwata.

Tancerz w jednej ręce trzyma wieńiec, drugą obejmuje kibić tancerki; po przetańczeniu raz dokoła idą do bufetu na gorzałeczkę.

Na zabawie wszyscy jedzą i piją — za darmo. Fundatorem jest przodownik, który musi pokryć koszt całej zabawy. Oprócz tego inny ma jeszcze ciężki obowiązek. Musi przetańczyć z wszystkimi dziewczętami, które są na zabawie.

Przodownik jest poprostu rozrywany. Pamięta jednak o wszystkich i o wszystkim! W rogu izby, wysoko na stołach, zasiadają muzykanci.

Dudziarz, młody chłopiec, gra dopiero na drugim wieńcu (pierwszy raz grał na dożynkach zesłorocznych). Wszyscy zdają sobie sprawę, że daleko mu jeszcze do mistrzowskiej gry Maleszki, dudziarza, znanego w całym powiecie, ale zato młody duda, to rodowity Żychlewiak, możnaby go zatem pominąć... możnaby mu odmówić tej wielkiej przyjemności grania na wieńcu?

A dudziarz zdaje sobie sprawę z wielkiego zaszczytu i stara się zadowolić swych wymagających, wytrawnych znawców — grą jak najdoskonalszą.

Gdy zaczyna grać, zapomina o bożym świecie. Policzki nadymają się, oczy krwią nabiegłe biegają na wszystkie strony, chociaż nikogo i nic nie widzą, nerwowe skurcze wykrzywają twarz. Palce biegają wprawnie po przebierce, zakończony główką figlarnego, z drzewa śliwowego wystruganego koziołka. Całą uwagę skupia na tem, by z „dymki“ powietrze równomiernie przepływało do miecha skórzanego, z którego wychodzą dwie piszczałki.

I jak z jakiegoś czarodziejskiego rogu obfitości płynie melodia za melodią, piosenka za piosenką, wprowadzając w niepohamowany szal taneczny rozprawioną młodzież.

A nad głowami taneczników, w środku pułapu, zwisa symboliczny, piękny wieńiec, upleciony z lekko kołyszących się kłosów, albo też z pięknie dobranych kwiatów, wyrosłych na żyznej, biskupiańskiej ziemi...

Bożena Czyżykowska.

8)

Mimowolne wzruszenie ogarnęło Zawiszę. Jak strasznie smutnym musiało być życie tego dziecka!

— Kiedy pani straciła rodziców?

— Tatusz zginął na wojnie w roku osiemnastym — był poddany niemieckim — ja miałam wtedy trzy lata, a mamusia umarła, jak miałam dziesięć lat...

— A potem rodzina nie zajęła się panią?

— Nie wiedzieli nawet, że ja istnieję... Tatusz, idąc na wojnę, kazał mamusi przysiąc, że nigdy, nigdy do nich się nie zwróci... Mamusia dotrzymała.

— Biedne dziecko! Skądże wobec tego przyszło pani na myśl po ślubie zwracać się do wujka o pomoc?

Fala krwi buchnęła nagle do bladych policzków kobiety. Odpowiedziała jeszcze ciszej, z ociąganiem:

— Zaraz po zaręczynach Arkady kazał mi do nich napisać...

— Kazał! Hm! dziwne wyrażenie, gdy chodzi o stosunek między narzeczonymi. I jakżeż rodzina postąpiła?

— Wuj Stanisław, ten, który... (głos jej się załamał, przerwała na chwilę) odpisał bardzo serdecznie, prosił, żeby go odwiedzić... wuj Andrzej, ten, który mieszka w Sielińcach, także...

— Iluż pani ma tych wujów?

— Trzech.

— A gdzie mieszka trzeci?

— W Krakowie... jest emerytowanym profesorem uniwersytetu.

W zaległej ciszy słychać było tylko skrzyp sekretarzowego pióra.

JAK CIEN...

Powieść

— Czy pani była szczęśliwa z mężem? — zapytał nagle prokurator.

Nie odpowiedziała, zacisnęła tylko kurczowo ręce. Zawisza czekał chwilę, powtórzył pytanie. Odpowiedziała cicho, z wielkim wysiłkiem:

— Nie wiem...

Zagryzł usta, starając się opanować zniecierpliwienie. Po chwili zapytał:

— Czy pani wyszła zamaż z miłości?

Zalśniły nagle przed nim przepyszne czarne oczy, pełne jakiegoś przerażonego zdumienia. Blade usteczka wyszeptowały:

— Nie wiem.

— To nie jest odpowiedź.

Wstał, przeszedł się parę razy po pokoju.

Czy ta kobieta udawała? — musiał przyznać, że jeśli udawała, to genialnie — czy była rzeczywiście tak niesamowicie ograniczona?

Stanął przed nią i przemówił z surowym naciskiem:

— Proszę odpowiadać rzeczowo. Więc zapytam o co innego! Czy pani skarżyła się przed wujem na postępowanie męża?

Milczała, wpatrzona w podłogę.

Zniecierpliwiony, powtórzył pytanie gniewnie podniesionym głosem.

Odpowiedziała cichutko:

— Nie pamiętam...

Opanowany zwykle mężczyzną zacisnął pięści. Nie wolno się przy śledztwie unosić! Zapytał jeszcze:

— Co zaszło między panią a mężem po jego przyjeździe? czy...

Podskoczył ku niej — nie zdążył. Zatrzępotała rękami i z cichym jękiem zesunęła się z krzesła na ziemię, zemdlna...

IV.

Sam Radlicz nie zdawał sobie sprawy, jak długo siedział w swierkowej altanie. Czas przestał dlań istnieć, młody człowiek pogrążony był w jakimś tępem odrętwieniu.

W pewnej chwili poczuł, że go ktoś w ramię trącił. Podniósł głowę, zamrugał oczami, jak człowiek obudzony ze snu. Stała przed nim Olczakowa z tacą obładowaną jedzeniem, postawiła je przed nim na stole.

— Niech no pan co zje... siedzi pan tu i medytuje, a to już pora śniadania dawno minęła!

Usiadła ciężko na ławce.

— Oj, mój panie, a toby się był spodziewał takich strasznych rzeczy! Jak tu pan wtedy śniadanie jadł z moim panem i z moją paniusią...

Rozpląkała się, podnosząc fartuch do oczów.

— A takem się cieszyła, że nareszcie ktoś młody... Mój panie! Ktoby się spodziewał! Przez dziesięć lat... dobry był człowiek!... Kto się mógł spodziewać, że taki djabeł w nim siedzi!...

Obtarła oczy, pomyślała chwilę.

— Racyją mają ludzie... takie już widać warjactwo w nim siedziało!

Stefan odruchowo pociągnął łyk herbaty, ugryzł kawałek chleba z masłem — po tym pierwszym kęsie dopiero uczył, jaki szalony głód skręcał

M-S-„Sprzymierzeńcy”

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Czcigodny Czytelniku Przewodnika Katolickiego!

Czy Ty wiesz przypadkiem co to znaczy „KSM”? — Sądzisz że tak, a właśnie nie wiesz! Bo KSM oznacza, nie jak sądziłeś Kat. Stow. Młodzieży, ale: „Katolickie Stowarzyszenie Mężów”, czyli naszych czcigodnych „tatów”. Oni bowiem też teraz nareszcie wyruszyć mają w Akcji Katolickiej z wygodnego zapłocia roboty, polityki i podobnych męskich zajęć, by zając się tą na prawdę „męską” robotą, jaką jest wyznawanie wiary św. którą się żyje, i przekonywanie do niej tych, którzy może już w pośpiechu obecnego życia, cośnieważ potrącają ze zrozumienia dla jej piękna i jej mądrości! — Między nami mówiąc, to taty niezłą będą miały robotę zanim śmiałego apostołskiego ducha nabiorą w piersi. Bo przeważnie nazbyt przywykli wszystko co wiarą trąci zdawać na żonę i dzieci. Ale to nie! Później tem lepszymi będą „świeckimi apostołami”!

Tak jak mój tato kochany i bardzo czcigodny, który będąc tego roku

pierwszy raz na rekolekcjach zamkniętych, wrócił niemi zachwycony i z pretensją w głosie spytał matki i nas: „Czemuście mnie prędzej na „to” nie wysłały? Takie rekolekcje powinno się co roku odprawiać. to byłoby się o wiele szczęśliwszym i życie całkiem inny miałoby sens!” — Mój tato kochany! — Matka i my dawno wiemy już o tem, co tobie te rekolekcje powiedziały, mianowicie, że życie „inny ma sens”, gdy się je łączy z wiarą i gdy ożłada się je nie tylko w świetle tych świec, które z racji pogrzebów rodzinnych płoną przy katedrałku, lecz także w blasku tych, które radośnie spalają się w adoracji Najświętszego Sakramentu, gdy ON po to wystawianym bywa na ołtarzach!

Wiem: taty mają taką modę, że „z ukrycia” chcą uczestniczyć w przejmującym: „Święty Boże, Święty Mocny”, które ich tak samo wzrusza jak nas, dzieci i matki. Bo taty uważają, że „nie wypada mężczyźnie zdradzać się z uczuciami nadprzyrodzonymi! Ale my dzieci wasze tak nie sądzimy, i dla tego powiem śmiało choć też „z ukrycia”: Ojcowie! nam bardzo was brak przy tych nieobowiązkowych, adorują-

cych nabożeństwach w dni powszednie i podwieczere! Kierownictwa rodziną nie wypuszczajcie z rąk, lecz uczcie ją, jak godnie Boga chwalić należy! Tak jak pan Martin z Lisieux uczył tego swoje córki.

Lecz nie o tatach, tylko o młodzieży pisać chciałam. Pytając zaś o to „KSM”, zgóry utracić chciałam błęd, który chwilowo niechcący ale stale, większość z nas popełnia, sądząc że KSM to młodzież. Bo KSM to „taty”, a my to „KSM” lub „KSMZ”, — Katolickie Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej lub Żeńskiej. — Już trudno, te cztery właśnie litery, w przeciwstawieniu do dawnych trzech „SMP” pisać nam trzeba, chcąc pisać o nas. — Bo inaczej: coż za bałagan, co za krzywdy!

O krzywdę też mi chodzi. Bo czy słyszeliście już kiedy, że „KSM” kolportuje „Przewodniki”? — A właśnie to nie „KSM”, tylko „KSM” a więcej „KSMZ”. — A jakże, i o tem właśnie chcę kilka słów napisać na nasze tegoroczne „Święto Druchen”. Żebyście się Państwo dowiedzieli, jaka „sztama” jest między „Przewodnikiem” a nami, „KSMZ”.

mu kiszki. Nic dziwnego, od wczorajszego południowego posiłku nic nie miał w ustach.

Skończył jeść, odsunął tacę.

— Bardzo dziękuję, okropnie byłem głodny.

— Bo i pewnie! — zaczęła ze stołu zbierać naczynia. Nagle westchnęła: — Żeby to moja biedna paniusia co chciała zjeść! Powiadam panu, że nic, ale to nic...

Od strony willi rozległ się okrzyk!

— Pani Olczakowa! pani Olczakowa!

Jednocześnie zadudniały ciężkie, przyspieszone kroki i na ścieżce ukazał się Cieślak. Flegmatyczny, powolny zwykle chłop biegł kłusem, machając rękami — ujrawszy Olczakową, zakrzyknął:

— Pani gospodni! lecieć prędko! nasza pani umarła!

Wrzasnęła przeraźliwie, upuściła trzymaną w rękę tacę, która z ostrym brzękiem uderzyła o żwir altany, i z niesamowitą na jej tuszę szybkością popędziła ku willi.

— Jezu Nazareński! moja paniusia!

Stefan biegł za nią, świat mu w oczach wirował.

Wpadli do gabinetu. Na zalanej słońcem podłodze czerniała wiotka, jakby zmięta sylwetka Dory.

Olczakowa przypadła do niej, uchwyciła bezwładnie zwieszony rączki, do ust przytuliła.

— O moje złotko! o moja paniusia najukochańsza! Zamordowali... zamęczyli... — złe mściwe błyski szły z małych burch oczek ku wysokiej postaci prokuratora.

— Niech się pani nie awanturuje! Pani Skawinowa żyje, to tylko zemdle-

nie... trzeba ją zanieść do jej pokoju — powiedział ostro.

Zawołano Magdę, z której pomocą Cieślak i Olczakowa wynieśli nieprzytomną kobietę. Stefan chciał dopomóc, prokurator go zatrzymał.

— To zbyt ciężkie, proszę tu zostać.

— Niech pan także jechać po doktora — powiedział do sekretarza, a potem zwrócił się ku Stefanowi:

— Wyczekał pan się, ale proszę wierzyć, że nie próżnowałem... Ciężka i zawiła to sprawa...

Wszedł sekretarz, zajął miejsce przy biurku.

— Pańskie nazwisko? — zapytał prokurator Stefana.

— Stefan Radlicz.

— Literat?

— Tak.

— Czytałem niektóre pańskie utwory — głos mówiącego o ton jeden złagodniał. — Gdzie pan tu zamieszkuje?

Wysłuchał historii wilegiatury (spędzania letnich wakacji), nie spuszczać wzroku z młodego człowieka.

— Jaki stosunek łączy pana z panią Skawinową? — zapytał nagle.

Stefan drgnął, nie odpowiedział.

Prokurator powtórzył pytanie tonem dużo ostrzejszym.

Radlicz zdecydował się błyskawicznie: powie prawdę — zresztą niema wyboru. A są wypadki w życiu, że — jak mówi angielskie przysłowie — szczerść jest najlepszą polityką.

Mocnym jasnym wzrokiem patrząc w oczy prokuratora, opowiedział ze szczegółami historię poznania Dory, wyliczył nieudane wizyty — przemilczał tylko słowa uczucia, wypowiedziane wtedy, w lesie.

— To wszystko? — zapytał prokurator.

Stefan skinął głową.

— I ta przelotna znajomość wystarczyła, aby w chwili tragicznej, w chwili, gdy człowiek traci głowę, gdy odruchowo wzywa najbliższą sobie istotę, tak, jak wysiraszone dziecko woła matki, aby pani Skawinowa posłała po pana?... Mając blisko tylu znajomych i sąsiadów?... Nie, panie! ja w to nie wierzę! Musiało być coś więcej! albo...

Stefan się zawahał, mimowoli błysnął okiem ku sekretarzowi. Prokurator pochwycił to spojrzenie.

— Radzę powiedzieć wszystko... niedyskrecji z naszej strony niepotrzebuje się pan obawiać. Zresztą, o ile dojdzie do przewodu sądowego — a dojsz do niego musi! — będzie pan zeznawał pod przysięgą... narazie, jeżeli to, co pan utaił może służyć do uniewinnienia pani Dory... — wykonał nieokreślony ruch ręką.

Czerwieniąc się jak żak, Radlicz powtórzył słowa miłości, wypowiedziane do młodej kobiety.

— To już naprawdę wszystko? — spytał Zawisza.

— Pod słowem honoru.

Prokurator zabębnił palcami po stole, patrząc bystro na Stefana.

— Proszę pana — przemówił nagle — pan jest powieściopisarzem, a więc, z konieczności — psychologiem. Jakie pan przypuszcza rozwiązanie następującej zagadki: śliczna młoda kobieta ucieka od męża w parę miesięcy po ślubie — nie wchodzi w to, jaki był ten mąż — udaje się pod opiekę starszego krewnego, który, jak twierdzi otoczenie, bardzo się do niej przywiązał. Na drodze jej życia staje mężczyzna młody,

Niby na oko to nic, ale jak idzie o sens, to wszystko! Bo oto proszę:

Przewodnik Katolicki kocha polskie rodziny, a w nich ich przyszłość — młodzież. Mało to wyraża on nam druchnom albo i innym „siubdzietom“ i Sekatym zagania do poczciwej wiary? — Ho, ho! Różnie bywało, a zawsze z miłości. Ale „Przewodnik“ musi żyć, t. z. nie może przestać rozchodzić się między ludzi! — Więc co się dzieje? — Dzieje się to, że druchny kolportują „Przewodnika“. Służą tem dobrej sprawie, a przytem mają z tej służby skromny, ale niezły zarobek, który je od czasu do czasu usłużnie podtrzymuje pod ramiona, gdy posucha w kasie bywa zbyt niepokojącą.

Wiem, że dużo naszych Oddziałów po całej Polsce hurtem sprowadza „Przewodniki“ do swego ogniska, skrupulatnie opłacając ich abonament. Wiem, że potem co mniej śmiało Oddziały, najmuja chłopców, by ci go po mieście lub wsi rozprzedawali. Wiem, że inne znów „robią kram“ z tym „Przewodnikiem“, t. z. nie czasem że awanturują się z nim, lecz że z pomocą stoiska jakiegokolwiek sprzedają go przy kościele lub domu parafjalnym. A wreszcie wiem i to, że śmielsze Oddziały roznoszą „Przewodnika“ po są-

siadach i zachwalają go niczem ciepłe bułki, zbywając go też tak, jak to smaczne pieczywo. I tak to szerzą druchny „dobrą prasę“, a same zbierają grosiki, tu jeden, tam drugi, tam trzeci, aż uciulają — nie czasem sobie posąg, ale fundusz jakiś dla Oddziału, na sztandar lub na świetlicę, na obóz lub na kurs.

„Ta“ piszą mi z przemilego Lwowa:

— Nasza druchna gazetniczka Marysia Rog. to zuch i „dusza człowiek“. Jej poświęceniu zawdzięczamy, że mamy teraz sztandar! Piękny, haftowany! A to na naszych ubogich i rozproszonych kresach ważna rzecz! Popatrzcie jak skupione druchny pod nim stoją! Własną pracą zdobyłyśmy go, bo 120 egzemplarzy „Przewodnika“ kolportujemy co tydzień, z czego sama druchna Marysia upycha aż 55 sztuk! Cały groszowy zarobek oddaje do Oddziału...

Przepraszam, Szanowni Czytelnicy, czy kto z Was sprzedaje 55 katolickich gazetek tygodniowo i czyni to nie dla swego zysku, lecz dla pomocy Oddziałowi swego Stowarzyszenia? A czy wiecie Wy, ile za tą niby „drobną“ pracą kryje się drobnych ofiar, ostrych przykrości, stałych przewyciężeń, dro-

biazgowej akuratności i gorącego za pału?

Pytam tylko dlatego, że gdybyście to, Państwo, wiedzieli, nie myślibyście lekceważąco o młodych katolickich dziewczętach: „ech, to takie tylko pstrowgłowie!“ I jeszcze: nie patrzelibyście może tak smętnie w przyszłość! Ale z radością mówilibyście: „Jest jednak w świecie Bóg Najlepszy, który tym młodym duszom daje chęć i wytrwałość. — Pójdę i ja pomóc Mu w Jego świętej pracy!“

Tak pewnie myślibyście i chętnie pomagali do użytecznego ognia rozdmuchiwać te wszystkie płomyki szlachetnego zapалу, które ukryte płoną w tak wielu duszach tych na oko „zwyyczajnych druchen KSMŻ! — Szkoda, że nie mogę szerzej Wam o ich nieraz bohaterskich bojach opowiedzieć! Ale znów nie o to chodzi, tylko o to, że gdybyście, Szanowni Państwo, przypadkiem przez niniejszego „Przewodnika“ żywszej życzliwości nabrali dla druchen KSMŻ, to nowy byłby dowód na to, że „Przewodnik“ i druchny są sprzymierzeńcami, o czym właśnie tylko wspomnieć chciałam.

Jedna ze 165-ciu tysięcy w Polsce Druchen KSMŻ.

przystojny, który wyznaje jej miłość w sposób nagły i romantyczny. Takie rzeczy mogą łatwo zrobić wrażenie na młodej kobiecie! Przyjeżdża nagle mąż, wszyscy twierdzą, że przyjazd ten zrobił na żonie bardzo przykre wrażenie. Młoda kobieta namawia wujka, aby tegoż męża zawiózł w głąb lasu... — urwał.

Stefan zerwał się na nogi.

— Co pan przypuszcza? to potworne!

— Ja nic nie przypuszczam — odpowiedział chłodno prokurator, nie odwracając stalowych źrenic z jego rozgorączkowanej twarzy. — Przedstawiłem panu tylko suche zestawienie faktów.

Stefan pochwycił się za głowę.

— Więc ją pan podejrzewa?

Zawisza nie odpowiedział.

— A może i mnie?

Milczenie.

— Ona jest niewinna, przysięgam! — zawołał rozpaczliwie Stefan — a ja... Po ustach sędziego przeleciał nieokreślony uśmiech.

— Ciekawym, czy równie gorąco broniliby brzydkiej kobiety? — pomyślał, a głośno zapytał:

— Jak długo pan ma zamiar tu bawić?

— W każdym razie jeszcze jakiś czas.

Prokurator skinął głową.

— To dobrze. W razie, gdyby pan chciał wyjeżdżać, proszę o zawiadomienie posterunku policyjnego.

Stefan drgnął.

— Więc mam być pod dozorem?

Zawisza się skrzywił, zamachnął ręką.

— Fe! co za wyrażenie! o żadnym dozorem nie ma mowy! tylko, widzi pan, może nam pan być jeszcze potrzebny... zeznania pańskie mogą dużo wyjaśnić...

Wstał, zaczął składać papiery.

— Może pan wracać do obozu.

— Czy nie mógłbym się zobaczyć z panią Skawinową? — zapytał nieśmiało Stefan.

Prokurator zmarszczył brwi.

— Niemożliwe.

Sklonił się, dając Radliczowi do zrozumienia, że przesłuchanie skończone. Ten wyszedł ze spuszczoną głową. Na progu minął się z Tomczakiem.

W sieni przystanął.

— Może się co jeszcze dowiem... posłucham...

— Znalazł pan co ważne?

— Zapytał prokurator.

Sędzia wzruszył ramionami.

— Zgoła nic. Skawin przywiózł parę sztuk bielizny, zapasowe okulary, trochę rzeczy, drobiazgów, oto spis — podał kartkę — zaś u

Lińskiego oprócz zwykłych rachunków, jakichś notatek gospodarskich, pism i katalogów sportowych niema nic zupełnie.

— Trzebaby jeszcze — powiedział zamysłony prokurator — wybadać, czy pani Skawinowa nie spotykała się gdzieś tajemnie z Radliczem... wie pan, ten wysoki brunet, którego pan w tej chwili spotkał...

Sędzia skinął głową.

— Niech pan wypyta domowników... sąsiadów... a ja się dowiem, co słychać ze Skawinową. Może mi się uda ją wybadać.

Otworzyły się drzwi, na progu stanął szczupły szpakowaty mężczyzna w okularach, popatrzył na obecnych niepewnym wzrokiem krótkowidza.

— Pan prokurator?

Zawisza wystąpił.

— Jestem.

Tamten się przedstawił:

— Doktor Doberski — byłem wezwany do pani Skawinowej.

— Jakże się miewa? — zapytał prokurator.

— Przytomność odzyskała... zapisałem lekarstwo, musi pozostać w łóżku... ale chciałem panów zawiadomić... kto-by się nią tu mógł zająć?

Zawisza wzruszył ramionami.

— Właściwie nikt — jesteśmy tu wszyscy obcy...

Straszliwy ból ścisnął serce Stefana: Tak! byli wszyscy obcy... i on, który

życieby za nią oddał... on był także obcy...

A tymczasem dr. Doberski mówił z widocznym zakłopotaniem:

— To niedobrze... to bardzo niedobrze! W tym stanie zdrowia nie można kobiety samej zostawić... a znów zupełnie nie nadaje się ona do szpitala.

— Co jej jest? — zapytał prokurator.

— Do ostatnich granic doprowadzone wyczerpanie nerwowe... robi wrażenie, jakby od bardzo długiego czasu żyła w najwyższym naprężeniu nerwów... i że one obecnie wypowiadają jej posłuszeństwo...

Zaległo milczenie.

— Więc o badaniu narazie mowy niema? — zapytał prokurator.

Doktor aż rękami zamachał.

— Niech Pan Bóg broni! Groziłoby zapaleniem mózgu!

— A jak prędko, sądzi pan doktor, że będzie można z nią mówić? — zafrasował się Zawisza.

Doberski się zastanowił.

— Trudno mi tak narazie odpowiedzieć... musiałbym ją mieć jakiś czas pod obserwacją... w każdym razie nie prędko. Trzeba rozklekotanym nerwom dać czas uspokoić się.

— Jak nie, to nie — prokurator machnął ręką. — Zostawmy ją tu pod opieką gospodyni... jakże jej? aha! Olczakowej... bardzo do niej zdaje się przywiązanej — pan doktor będzie łaskaw nią się zająć i jak tylko dojdzie do możliwego stanu, zechce mnie pan doktor zawiadomić... dobrze?, a wtedy albo ją wezwę albo tu przyjadę...

Wszedł sędzia Tomczak.

— Mam tu wszystko, co pan prokurator chciał wiedzieć — powiedział ukazując tekę.

— No, to możemy jechać... czas na mnie, czas! Roboty mam w domu huk.

Obejrzał się.

— Panie sekretarzu, proszę mi zawołać Strzelczaka.

Po chwili ukazał się iksinowski komendant.

— Panie Strzelczak, polecam panu dozór nad willą... pan rozumie...

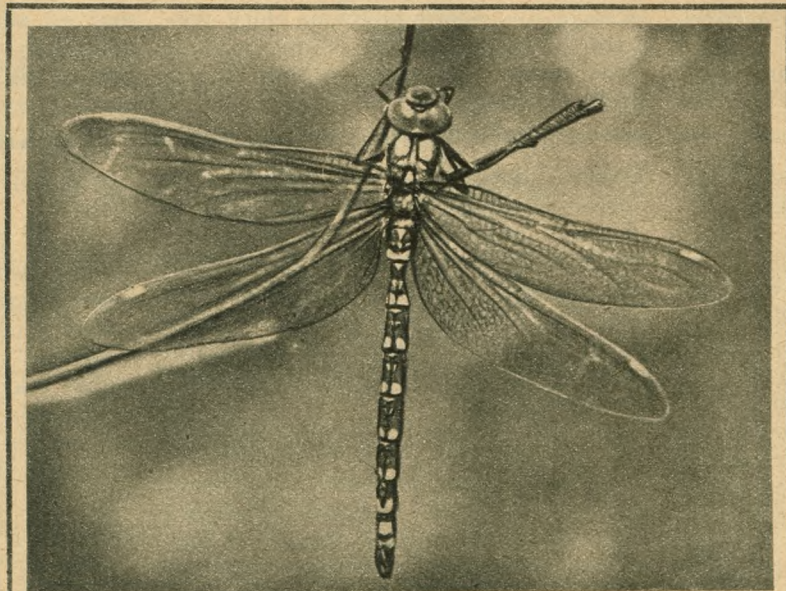
Policjant głową skinął.

— Rozumiem.

— Zostaje pani Skawinowa... jest chora, pan doktor będzie ją leczył, a gdy się ze zdrowiem poprawi, dokończy się badania.

— Rozumiem.

— Z willi nikomu wyjeżdżać nie wolno... nikogo do wnętrza nie wpuszczać... Gdyby się kto zgłaszał, porozumieć się telefonicznie z panem komisarzem albo ze mną.



Rabús powietrzny.

Słońce południowe stoi wysoko na niebie i ogrzewa swemi gorącymi promieniami maleńką kałużę, drzemiacą cicho i sennie wśród wysokich trzcin. Beztrosko unosi się maleńki komar na falach rozgrzanego powietrza... Nagle... cichy brzęk... jak strzała rzuca się długi owad o błyszczących skrzydłach, chwytając komara, który naderemnie stara się wyrwać i pożera go w locie.

Tak poluje ważka. Przebywa ona w znacznej liczbie nad rzekami i strumykami. Ma ciało długie, cztery równej długości skrzydła, bardzo przezroczyste. Cicho syczy przez powietrze, ścigając w locie muchy i inne słabsze od siebie owady, które chciwie pożera. Ważka to prawdziwy rabús powietrzny. Jej żarłoczność jest tak wielka, że poluje nawet na słabsze owady swego własnego gatunku. Gąsienice ważki, także nadzwyczaj żarłoczne przebywają 10—11 miesięcy w wodzie.

Ważki należą do owadów bardzo pospolitych. W samej Europie żyje przeszło sto gatunków tych owadów.

Z TYGODNIA: W przededniu wyborów

Przeważają rolnicy i — urzędnicy

Pierwsza część wyborów już się odbyła: mamy 509 ubiegających się o krzesła poselskie, gdy miejsc w nowym sejmie jest tylko 208. Wobec tego jakaś „walka wyborcza” odbyć się musi: 301 będzie odpalonych. Wśród kandydatów przeważają rolnicy z wielkiej i małej własności. Razem liczą ich przeszło 200. Około sto osób, pragnących posłować, należy do stanu urzędniczego. Pół setki tylko kandydatów przedstawia wyborcom mieszczaństwo; gdy dziennikarzy, sięgających po krzesła, jest 20.

Zadowoleni

Mniejszości narodowe będą w sejmie, ale nie wszystkie. Najliczniej wystąpią Ukraińcy: będzie ich, jak przepowiadają, piętnastu. Ukraińcy po raz pierwszy są zadowoleni i głośno wyrażają swoją radość z tego, że tytu ich będzie w sejmie i z tego, że nie będzie w sejmie tak zwanych „starorusinów” czyli Rusinów, nieuwzględnianych się za naród odrębny, jeno za gałąź narodu rosyjskiego. Co najwyżej jeden starorusin ma być obrany na posła.

Dlaczego są zgodni?

Ukraińcy-narodowcy nie „bojkotują” wyborów, bo widzą, że mogą liczyć tylko na Polskę, jeśli chodzi o ich przyszłość narodową. Z Niemcami Polska jest dobrze, Niemcy więc podsycać nienawiści do Polki nie mogą. Rosja Sowiecka uciska narodowość ukraińską, a obce państwa do do sprawy ukraińskiej mieszać się nie chcą. Dlatego Ukraińcy postanowili na znak zgody z państwem polskim i jego rządem pójść do wyborów. Pamiętać jednak należy, że skrajni Ukraińcy, ci, co urządzali zamachy na przedstawicieli władzy polskiej, pozostali nieprzejednani. Ich wódz, „pułkownik” Konowalec, agituje teraz w Stanach Zjednoczonych. I „czerwoni” Ukraińcy, tęskniący za Bolszewją, do wyborów nie pójdą.

Rozbici

Nie będzie w sejmie Niemców. Mieli widoki na jedno miejsce ze Śląska. Ale byli rozbici między sobą i nie uzyskali najmniejszej ilości głosów, potrzebnej do wyboru kandydata przez zgromadzenia okręgowe. Zresztą i w parlamencie niemieckim niema ani jednego Polaka. Ale być może, iż jeden z przywódców niemieckich Hasbach zostanie mianowany senatorem.

Zawód Izraela

Bardzo niezadowoleni są żydzi i jak to się mówi „plują sobie w brodę”, że tak marnie wypadły wybory w zgromadzeniach okręgowych. W sejmie będzie ich ponoć tylko czterech. I co najciekawsze, że w jednym okręgu warszawskim, mocno zażydnym, na pierwszym miejscu wśród kandy-

datów stoi „antysemity”, prezes związku dozorców domowych.

Kiedy nastąpią zmiany w rządzie?

Jeszcze się wybory nie skończyły, a już się mówi o zmianach w rządzie. Powtarza się pogłoska, iż ustąpi, może na początku jesieni, premier Sławek i zostanie marszałkiem sejmu. Jako jego następców wymieniają: Janusza Jędrzejewicza, Aleksandra Prystora, byłych premierów, oraz inż. Eugenjusza Kwiatkowskiego, ten raczej byłby pomocnikiem premiera w sprawach gospodarczych.

Wierna sojuszniczka

W polityce zagranicznej Polska jest wierna sojuszowi z Rumunją. Znaczenie tego sojuszu docenia król rumuński Karol II, wojskowi i część ministrów. Minister spraw zagranicznych Titulescu, nie wyrzekając się przymierza z Polską, chce politykę rumuńską oprzeć mocniej na przyjaźni z Rosją i Czechosłowacją, a Polska z obu temi państwami jest w chłodnych stosunkach. Posła Cadeve w Warszawie, który mu nie odpowiadał, zastąpił swoim zaufanym. Pewien zgrzyt wywołała nieobecność mimo zaproszenia, Rumunów na obchodzie w War-

nie bułgarskiej, gdzie, jak już pisaliśmy, odsłonięto pomnik-grobowiec ku czci króla Władysława Warneńczyka. Natomiast Polacy obecni byli na rumuńskim obchodzie morza i wręczyli królowi Karolowi puhar z wodą Bałtyku, którą król „przełał” do morza Czarnego. Ta uroczystość „przelewu” oznacza, iż Polska chce mieć oparcie na obu morzach i pragnie dochować wierności sojusznikowi rumuńskiemu.

Przepaść

Anglja gotowa jest uznać wszelkie gospodarcze korzyści włoskie w Abisynji, ale nie może dopuścić do tego, by Włochy objęły Abisynję pod swoje władanie. Anglja rozumie, że to zagraża jej panowaniu w Sudanie, Egipcie i nawet w Arabji. Anglja obawia się, że Włochy utrudnią jej czasami drogę do Indji, drogę najkrótszą z Europy. Anglja grozi w razie nieustępliwości Mussoliniego, pozostawieniem Austrii na łasce losu i obojętnością w przyszłej wojnie Niemiec z Francją lub Włochami. Dlatego to Francja stara się nakłonić Włochy do ustępstw, rozumiejąc, że ulegnie sama w walce z Niemcami, nieoparta przez Anglję podczas gdy Włochy zajęte będą Abisynją.

Kukurydza

Mało znana a bardzo zdrową, pożywną i smaczną rośliną jest kukurydza. Można ją spożywać w postaci kaszy, mączki lub jako świeżo ugotowaną roślinę. Już wczesną jesienią widzi się na rynku kukurydzę w świeżym stanie, ukrytą w liściach i woskach roślinnych. Na ogół zauważyłam, że panie i gosposie nie wiedzą, jak się kukurydzę przyrządza, to też nie kupują tej tak bardzo smacznej i zwłaszcza dla dzieci zdrowej rośliny. Sposób przyrządzania kukurydzy w świeżym stanie jest bardzo prosty i łatwy. Obrawszy kukurydzę z liści i wosków, połamać każdą na 2 lub 3 części i gotować w osolonej wodzie przez 2 godziny. Można ją też gotować w całości. Odcedziwszy ułożyć na półmisku i podać na stół. Bardzo smaczna jest kukurydza ze świeżym masłem. Zwracam uwagę, że do jedzenia kukurydzy trzeba mieć zęby w porządku. Kaczany po obgryzieniu można dać krowom lub świniom, dla których są one przysmakami.

Kukurydza w stanie suszonym i mielonym, jako mączka lub kasza, jest również bardzo smaczna i pożywna a dla każdego do jedzenia dostępna. Gotować można ją w wodzie osolonej tak, jak inne kasze, poczem wstawić do pieca przykrytą. Podawać z topioną wędzoną słoninką, albo z masłem i tartym serem (szwajcarski, ementaler lub parmezan), lub też z mlekiem (gorącą kaszę nałożyć na talerz i polać zimnym mlekiem).

Dzieci wcale w krótkim czasie lepiej wyglądają, gdy jedzą regularnie raz na dzień kukurydziankę z mlekiem.

Mączka kukurydziana dodana do ciasta chlebowego w niewielkiej ilości dodaje chlebowi miłego smaku. Można też ugotowaną kukury-

zdrowa,
pożywna
i
smaczna!



dziankę podawać do zupy ze sliwek, co wybornie smakuje, bo kukurydzianka ma smak słodkawu, a w połączeniu z kwaśną sliwką bardzo jest smaczna. Kukurydzianka nie jest kosztowną, to też można ją wszystkim polecić, zwłaszcza dla jej zalet odżywczych. A. S.

Odpowiedzi Redakcji

W sprawie śpiewanej sumy. Nas to wcale nie dziwi, że wasz ks. proboszcz zamiast śpiewanej sumy odprawił mszę cichą. Gardło jest tak delikatnym narzędziem, że pierwsza lepsza słabość, mała chrypka, przemęczenie może wywołać nie tylko zapalenie gardła, ale nawet osłabienie lub utratę głosu. Nie żądamy za dużo. Nie bądźmy zanadto wymagający. Nieraz w wielkich miastach odwołuje się z powodu niedyspozycji śpiewaka całe przedstawienie — i też jest dobrze. Duszpasterz ma przecież sumienie. Ono napewno nie da mu spokoju, gdyby zachodzić miało karygodne pod tym względem zaniedbanie. — Pan Roh: Kto może jechać do Argentyny? Rodziny rolnicze, lub rolnicy samotni — posiadacze kwoty 1,500 pezów argentyńskich, co odpowiada mniej więcej sumie zł. 2,300. Za sumę tę zakupywany jest w Warszawie czek, płatny po przyjeździe rodziny do Argentyny.

Do naszych abonentów pocztowych!

Kto się spóźni!

z zamówieniem „Przewodnika Katolickiego” na miesiąc wrzesień b. r., niech uda się zaraz do najbliższego urzędu pocztowego, w którym może wznówić przedpłatę jeszcze do 10 września b. r. włącznie.

Prenumerata miesięczna wynosi zł 0,78, dwumiesięczna zł 1,56, kwartalna zł 2,34.

Abonenci otrzymujący pismo wprost z Administracji pod opaską płacą kwartalnie zł 2,70, miesięcznie zł 0,90.

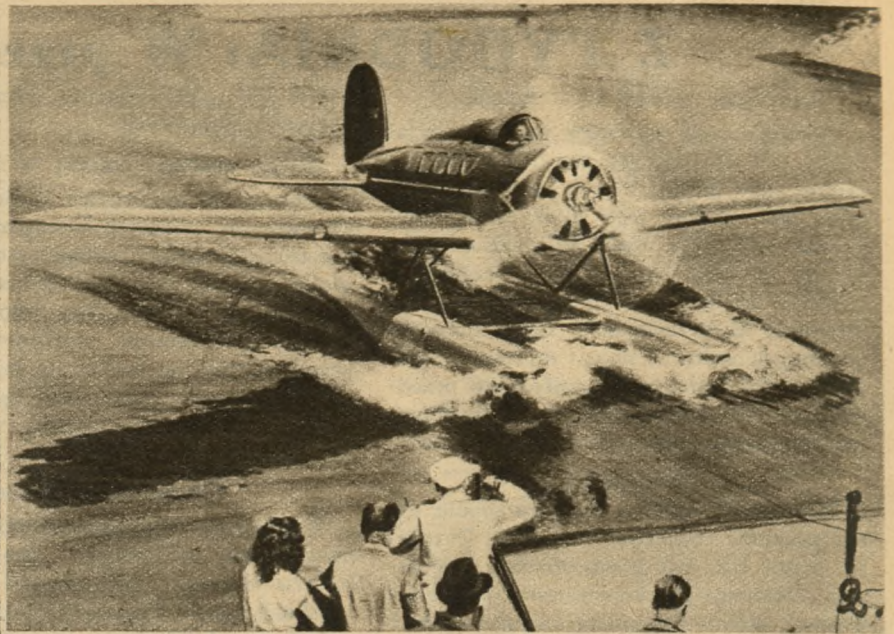
Wszystkich naszych P. T. abonentów, pobierających pismo wprost od nas w większych ilościach, uprzejmie prosimy o łaskawie jak najszybsze wniesienie przedpłaty na III kwartał b. r.

Kalendarz

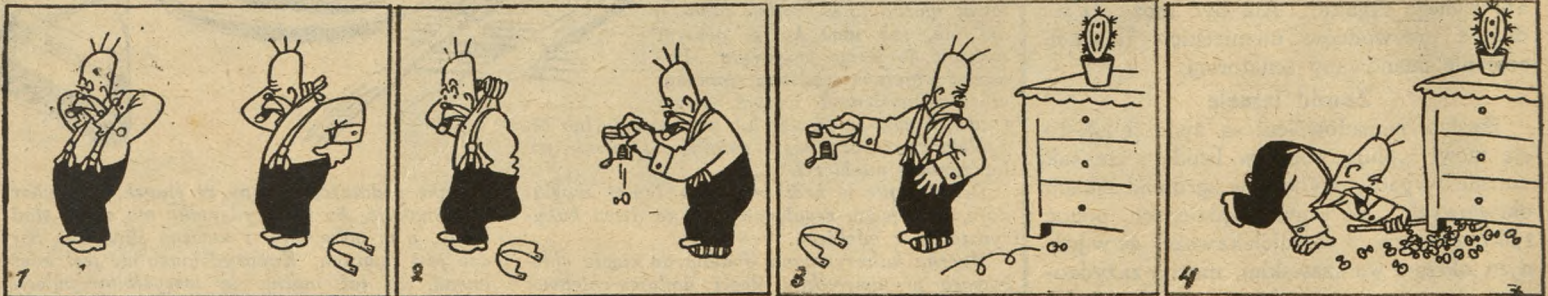
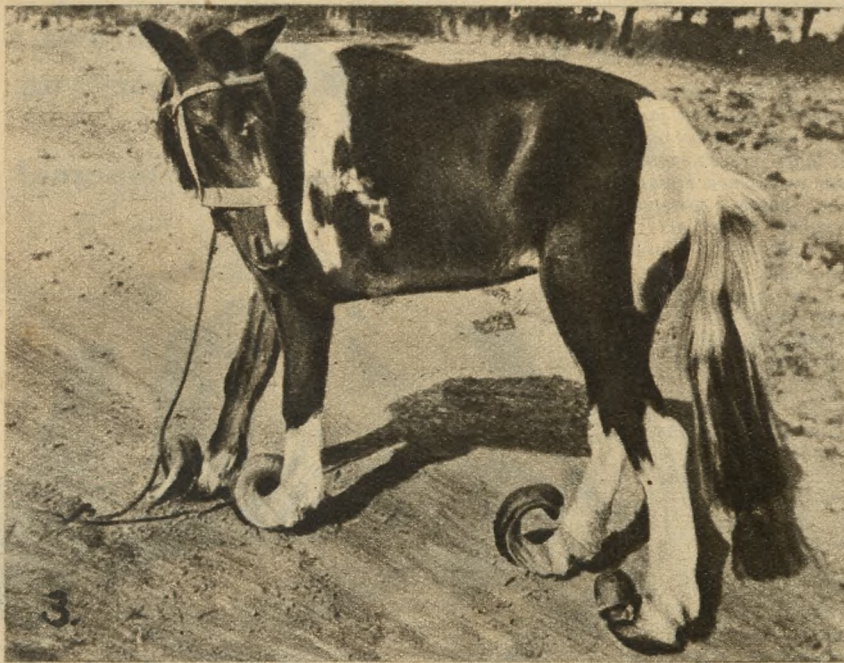
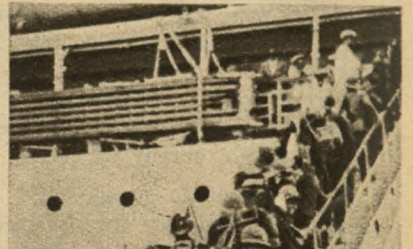
1. N. 12 po Z. św. MB. Pocz. Bron.
2. P. Stefana.
3. W. Eufemji.
4. S. Rozalji, Róży.
5. C. Wawrzyńca, Justynjana.
6. P. Zacharyjasza.
7. S. Melchjora, Reginy.

Adoracje N. S.

- Kaszczor.
- Chobieńce.
- Kęblowo.
- Koponica.
- Obra.
- Siedlec p. Zbąszyń.
- Tuchorza.



1. We Włoszech zerwała się olbrzymia tama. Masz wody runęły na pola i miasta, powodując niebywale spustoszenie. Z okazałych i pięknych domów pozostały ruiny. (Times)
2. Sławny lotnik amerykański, pozeracz kilometrów Wiley Post, zginął niedawno w katastrofie lotniczej. Fotografia przedstawia Wiley Post'a udającego się w swą ostatnią podróż. (Times)
3. Osobliwością miasta Cleveland (Stany Zjednoczone) jest koń posiadający rogi zamiast kopyt. Tym dziwem natury zajęli się badacze, pod których obserwacją koń ten się znajduje. (Times)
4. Transport wojsk włoskich do Abisynji (Times)



Przymierze spinek z komodą.

Spinka! ta spinka od kołnierzyka!
Trzymasz rękami obiema, —
Wypnie się, spadnie, gdzieś skoczy, zniknie...
Rozstap się ziemio — niema!

Małutka jedza! gdzieś z pickiel tona!
Zezwana, skłeta szkarada!
Pragniesz kołnierzyk przyjąć, a ona
Przez spodnie w trzewik ci wpada.

Ściągam but z nogi — trzęsę — jest — leci...
Przepadnie — jak kamień w wodę!
Nie widzę dobrze — toczy się — świeci —
I — chytrze — fik! — pod komodę.

No! teraz mam cię! Przynoszę szczołkę —
Jest przecież sposób na zbiegi.
Myślałem — jedną wygarnę psotkę...
A tu ich całe szeregi!!!

„PRZEWODNIK KATOLICKI” ILUSTROWANY TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

z bezpłatnym dodatkiem dla dzieci „MAŁY PRZEWODNIK” oraz z osobnymi działami „ROLA I OGROD” i „SPRAWY KOBIECE”.

Przedpłata kwartalna wynosi za egzemplarze osobniczo odbierane w ekspedycji naszego pisma i agencjach poznańskich 1.80 zł. Za egz. wysyłane wprost z Administracji w opasce pod adresem imiennym, w ilościach od 1 do 9 egz. po 2.70 zł, od 10 do 59 egz. po 2.35 zł, od 60 egz. wzwyż po 2.—zł za egz. — Dla abonentów pocztowych (bez opaski) przedpłata kwartalna wynosi 2.34 zł, miesięczna 78 groszy, dwumiesięczna 1.56 zł łącznie z kosztami manipulacyjnymi.

Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206 084 „Przewodnik Katolicki”.

W sprawach dotyczących rękopisów i treści pisma prosimy zwracać się wyłącznie do Redakcji, w sprawach odnoszących się do przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji „Przewodnika Katolickiego” w Poznaniu, Al. Marcinkowskiego 22, nie zaś pod osobistym adresem X. Redaktora.

Redaktor odpowiedzialny: X. Franciszek Forecki w Poznaniu. — Za reklamy odpowiedzialny: Ignacy Domański w Poznaniu.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania. Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu — na papierze z własnej fabryki papieru „Malta”.

Telefony 26 78, 22 41, 36 13, 36 14, 31 27.